



# Pszczołnictwo POLSKIE

Organ Naczelnego Związku  
Organizacji Pszczelniczych

POD REDAKCJĄ  
STANISŁAWA BRZÓSKO.

## NOWY ADRES

NACZELNY ZWIĄZEK ORGANIZACJI PSZCZEL-  
NICZYCH, REDAKCJA i ADMINISTRACJA  
„PSZCZELNICTWA POLSKIEGO“ oraz OKRĘGO-  
WE T-WO PSZCZELNICZE WARSZAWSKIE

PRZENIESIONE ZOSTAŁY NA ULICĘ

**EMILJI PLATER № 10**  
**OKOŁO WILCZEJ**

(prawa oficyna, parter — przy bramie).

Dojazd tramwajami, kursującymi przez ulicę Marszałkowską:  
ze śródmieścia № № 3 i 0; od dworca Gdańskiego № 17; od  
strony Woli № № 16 i 11; z Pragi: od dworca Wileńskiego  
№ 18; od dworca Wschod-  
niego № 12.

Przystanek przy ul. Wilczej.

## TREŚĆ NUMERU:

Komunikat Nacz. Związku Org. Pszczel. — Rójka pszczół, *ks. A. Margoński*. — Miodzenie roślin, *prof. Fr. Nowak*. — Ul Warszawski nadstawkowy ze słomy (dokończenie), *Z. B. Kisieliński*. — Dziwy instynktu (ciąg dalszy), *ks. W. Kranowski*. — W sprawie Wszechśl. Wystawy Pszczel. w Poznaniu, *St. Brzóska* i *L. Liczbański*. — O zasuszeniu roślin miododajnych. — Głosy czytelników: Nieco o zgnilcu, *E. Radomski*; Zimowanie pszczół w pasiekach oddalonych, *Józef z Borowego*; Pszczoły z komórek trutowych, *E. N.*; Koniczyna czerwona, *Wł. Molski*; Świeże liście orzecha włoskiego jako tani środek przeciwko motylicy, *St. Schwabenthan*. — Z zrzesseń i towarzystw: Dwutygodniowe kursy pszczel. w Warszawie, *J. K.*; Kursy lotne w m. lutym, *A. Załęski*; Kurs pszczel. w szkole rol., *J. K.*; T-wo pszczel. w Skarżysku, *A. Z.*; T-wo pszczel. w Białymstoku, *A. Z.*; Protokół z org. zebrania w Siedlcach. — Obserwacje, *E. Nazarewski*. — Nowe książki, *ks. T. Ciborowski*. — Z obcych czasopism, *ks. W. Kranowski*. — Przegląd polskich czasop. pszczel. — Pytania i odpowiedzi. — Różne. — Ogłoszenia.

### WARUNKI PRENUMERATY:

### CENA OGŁOSZEŃ:

Rocznie . . . . .	Zł. 10.—	Cała strona . . . . .	Zł. 60.—
Półrocznie . . . . .	5.—	Pół strony . . . . .	„ 35.—
Kwartalnie . . . . .	„ 2.50	Jedna czwarta strony . . . . .	„ 20.—
		Jedna szesnasta strony . . . . .	„ 5.—

**Cena sprzedaży numeru pojedynczego zł. 1.**

Ogłoszenia przed tekstem i w tekście o 30% drożej.

**Konto P. K. O. Nr. 11,218.**

„Pszczelnictwo Polskie“ z r. 1925 i 1926 można nabyć w Redakcji po 4 złote,  
zaś z roku 1927 po 5 zł. za cały rocznik.

## WYSZEDŁ Z DRUKU

## PIERWSZY POLSKI

# „Kalendarz Pszczelarski”

## NA ROK 1928

Opracowany przez JANA KRETCZMERA  
instruktora Nacz. Związku Org. Pszczel.

**Wydany przez Redakcję „Pszczelnictwa Polskiego“.**

**KIESZONKOWY** ten **KALENDARZ PSZCZELARSKI** w roku ubiegłym cieszył się powszechnem uznaniem, jako niezbędny informator, poradnik i notatnik każdego pszczelarza i był wyczerpany w parę miesięcy.

**Kalendarz** na rok **1928** jest znacznie uzupełniony nowymi poradami, wskazówkami i danymi z dziedziny pszczelnictwa, co spowodowało zwiększenie tekstu prawie o 100 stron.

Całe wydanie — 3000 egzemplarzy — zostało oprawione w kolorową sztuczną skórę, ze złotymi wytłaczanymi literami, nadającymi kieszonkowej książeczce bardzo estetyczny wygląd.

**Do nabycia w Redakcji „Pszczelnictwa Polskiego“.**

**CENA 2 ZŁOTE** (nie zwiększona, czyli jak w roku ub.) **CENA 2 ZŁOTE.**

# Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACIJ PSZCZELNICZYCH  
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Emilji Plater № 10. Tel. № 62-38.  
Konto P. K. O. Nr. 11,218

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.

KOMITET REDAKCYJNY stanowią: W. Bojarczuk, ks. T. Ciborowski, W. Cygański, B. Henke, ks. W. Kranowski, Jan Kretzmer, ks. A. Margoński, J. Piwowski, K. Szalkiewicz, dr. H. Szymański, L. Weber i ks. S. Wolski.

Redaktor odpowiedzialny przyjmuje w środy i czwartki od godz. 10 do 14.

## Komunikat N. Z. O. P.

Naczelny Związek Org. Pszczelniczych, chcąc choć w drobnej części zaradzić dotkliwemu brakowi odpowiednio przygotowanych sił instruktorskich, organizuje przy wydatnej pomocy Ministerstwa Rolnictwa *sześcioletnie kursy instruktorskie* w czasie od d. 4 maja do d. 16 czerwca łącznie.

Celem kursów jest douczenie pszczelnictwa tak czynnych już instruktorów tego przedmiotu, jak i zamierzających się temu poświęcić. Duży nacisk będzie położony na dobre zapoznanie się z budową, rozwojem i wogóle życiem pszczół, a także z niezbędnymi wiadomościami z botaniki, chemji, bakterjologii i t. p. nauk pomocniczych.

Poza całokształtem nowoczesnej gospodarki pasiecznej z szerokiem uwzględnieniem hodowli matek pszczełich, uczestnicy kursu będą musieli zapoznać się praktycznie z wyrobem uli, niektórych przyborów pasiecznych i węzy sztucznej. Wykłady i ćwiczenia praktyczne będą się odbywały częściowo w Warszawie, częściowo na Stacji hodowli matek pszczełich w Łomiankach. Zajęcia teoretyczne i praktyczne trwać będą po 6—8 godzin dziennie. Osoby obojga płci, posiadające wykształcenie *ogólne średnie i praktykę pasieczną* lub ukończone dłuższe kursy pszczelnicze, będą przyjmowane na kurs *bezpłatnie*, a nawet kilku słuchaczy niezamożnych, a *szczególniej odpowiadających wymienio-*

nym warunkom, otrzyma stypendjum w wysokości 200 zł. Nieodpowiadający wymaganiom mogą być przyjęci tylko jako wolni słuchacze z opłatą 120 zł. za kurs.

Po skończonym kursie odbędzie się egzamin przy współudziale najwybitniejszych pszczelarzy w Polsce; uczestnicy, którzy wykażą dostateczną znajomość teoretyczną i praktyczną pszczelnictwa, otrzymają świadectwa.

Słuchacze będą za egzamin płacić 15 zł. Eksterniści, którzy, nie będąc

na kursie, chcieliby poddać się egzaminowi, płacą 25 zł. Opłaty te przeznaczone są na pokrycie przejazdów komisji egzaminacyjnej.

Zgłoszenia wraz z odpisami świadectw i własnoręcznie napisanym opisem życia nadsyłać należy pod adresem: Naczelny Związek Organizacji Pszczelniczych **ul. Emilji Plater № 10** w Warszawie.

Ze względu, że liczba słuchaczy kursu jest ograniczona, zgłoszenia należy przysyłać niezwłocznie.

## Rójka pszczół.

(Ciąg dalszy).

*Przygotowanie do zbierania roja.* Przed zabraniem roja w pasieczysku przygotowujemy: *do spryskania roja: wiadro z wodą i strzykawkę* ogrodową, długą na 70 cm.; *do zbierania roja: lekką rojnicę* (czy też *przetak* albo *kószkę słomianą*), przeznaczoną do podstawienia przy strząsaniu pod rój; długą *tyczkę*, którą przywiążemy mocnym sznurkiem do rojnicy przed podstawieniem takowej pod rój, o ile tenże uwiązałby się wysoko; *drabinę* do wchodzenia na drzewo (w razie, gdyby rój uwiązał się wysoko i w miejscu niedostępnym, w którym trudno byłoby podstawić pod niego rojnicę z ziemi); *podkurzacz* i miękkie *pióro* ze skrzydła gęsiego, potrzebne do napędzania do rojnicy roja, któryby uwiązał się nisko.

Kószka, przeznaczona do strząsania roja, nie powinna być zatechła, ani pokryta pajęczyną. Przed użyciem należy ją wysiarkować, w celu zniszczenia wszystkich skorków, pajaków i gąsienic motylicy, jakie mogą w niej się znajdować, poczem w celu pozbycia się z niej zaduchu po siarce, jak również po myszach czy po innych szkod-

nikach, należy ją wywietrzyć. W kószce zaś *nowej* należy wypalić czy wyciąć nożycami wiechcie słomy, aby nie zmuszać pszczół do wycinania słomy własnymi szczękami.

*Zmuszanie roja do uwiązania się.* Rój po wyjściu z ula traci niepotrzebnie czas na wirowanie w powietrzu, przyczem nie możemy być pewni, że nie polecą dalej, o ile to jest porój z młodą matką. Chcąc przyspieszyć jego uwiązanie się, możemy go spryskać wodą ze strzykawki, poczem rój uwiąże się wkrótce, chroniąc się przed domniemanym deszczem.

Wszakże nie spryskujemy go pierwej, aż cały rój wyjdzie już z ula; w razie bowiem, gdyby matka nie zdążyła jeszcze wylecieć—rój powróciłby do macierzaka i traciłby czas, narażając pszczelarza na marnowanie czasu i stratę w miodzie.

Przy spryskiwaniu kierujemy strumień wody ponad roja, stanąwszy od strony wiatru. Wtedy woda spadać będzie na bujające pszczoły. Czynność tę powtarzamy tak długo, aż rój zniży swój lot i zacznie osiadać.

Rój lęka się wody i chroni się przed

nią. Jeżeli więc chcemy odstręczyć go od jakiego miejsca (np. od którego wysokiego drzewa, na którym miałby zamiar osiąść), stajemy między tem miejscem, a rojem, i stamtąd go spryskujemy. Jeżeli pszczoły krążyłyby na jaką gałęzią niedostępną, już naprzód zlewamy ją wodą: pszczoły bowiem nie lubią siadać na miejscach mokrych.

*Zbieranie roja.* Pszczelarz nie będzie miał kłopotu ze zbieraniem takiego roja, który osiadłby nisko na drzewie: wystarczy bowiem wtedy podstawić pod niego rojnicę z plastrem suszu, lub też nakryć go czystą kószką, by wciągnął do niej szybko. (Kto posadził w pasieczysku krzewy pożyteczne, ten uniknie przy zbieraniu rojów uciążliwej pracy: pszczoły bowiem wiążą się wtedy zwykle na którym krzewie). Mucha wciąga najchętniej do takiej kószki czy rojnicy, którą przed użyciem natarliśmy melisą.

Gdybyśmy chcieli dopomódz rojowi przy wciąganiu do rojnicy, możemy je nagarniać, czerpiąc je z gałęzi łyżką wazową lub drewnianą warząchwią). Czerpiemy je od dołu ku górze, tak, jak są zwrócone główkami w roju — a wtedy nie będziemy odrywali ich od roja siłą, nie zrzadzimy im krzywdy i nie narazimy się na ich kłócie). Oprócz tego, przy wciąganiu pszczół do rojnicy, możemy je napełniać dymem, lub też przegarniać lekko przy pomocy piórka. Skoro zaś mucha, wisząca jeszcze w roju, usłyszy z rojnicy wesoły odgłos pszczółek, zacznie sama chętnie do niej wciągać.

Zdarzy się czasami, że przy przegarnianiu piórkiem muchy w roju dojrzymy przypadkiem matkę. Jeżeli schwytamy ją wtedy i umieścimy ją (w klateczce) w rojnicy — mucha zacznie z pośpiechem ciągnąć ku niej, a rój już nie poderwie się. (Znalazłszy matkę, pszczoły podnoszą odwłoki i radośnie wachlują skrzydełkami; na

ten znak wciągają pozostałe pszczołki, brzęcząc w ten sam sposób, jak przy wychodzeniu z rojem).

Dojrawszy przeto matkę, nakrywamy ją ostrożnie czystym kieliszkiem (czy szklanką), podkładamy pod nią kawałek tektury (albo pocztówkę), odnosimy ją do mieszkania i wsadzamy do klateczki, poczem odnosimy ją na pasieczysko i umieszczamy w rojnicy. Skoro tylko postawimy rojnicę z matką w pobliżu roja, mucha zwierzy ją niezwłocznie i chętnie będzie ku niej ciągnęła. (Wszakże schwytanie jednej matki nie zabezpieczy nas przed ucieczką pszczół, o ile rój nie jest pierwakiem, ponieważ poroje miewają po kilka matek i mogą uciec z którąkolwiek z nich).

Rój, uwiązany *na grubym pniu, na płocie, czy też na ścianie* innego ula, zbieramy w ten sam sposób, w jaki zbieraliśmy te roje, które wiązały się *nisko*, przyczem pomagamy sobie dymem.

Rój, uwiązany *na cienkiej gałązce*, zbieramy wraz z gałązką, odciawszy ją nożycami od pnia. (Gałązki z rojem nie należy odcinać nożem, aby niepotrzebnie nie zrzucić na ziemię pszczół, przedewszystkiem zaś, aby nie uronić i nie stracić matki).

Jeżeli rój uwiązał się na gałęzi tak *wysoko*, że niepodobna dostać się do niego ani przy pomocy stołka, ani nawet z drabiny — wtedy podstawiamy pod niego (na długiej tyczce) kószkę czy przetak, do którego będziemy chcieli rój strząsnąć; po podstawieniu zaś kószki potrząsamy silnie i nagle gałęzią, na której zawisł rój. (Do trzęsienia używamy zakrzywionej drewnianej „kulki“, czy też tyczki z żelaznym dziobem). Podstawivszy przetak tuż pod rój, targniemy silnie kulką wdół, poczem szybko i nagle puścimy ją. Kiedy zręcznie powtórzymy tę czynność po kilkakroć, rój skutkiem nagłych wstrząśnień opadnie na dno przetaka.

W czasie strząsania roja trzymamy przetak bardzo silnie, aby go nie upuścić. Jeżeli przed strząsaniem rozpostrzemy pod rojem na ziemi prześcieradło, to w czasie strząsania nie zginie rojowi matka nawet w tym wypadku, gdyby upaść miała na ziemię.

Po zebraniu roja pewna część pszczół nie poczuje, że matka jest już na przetaku (czy w kószce); poderwie się więc i zechce wiązać się nanowo na tej samej gałęzi, z której rój był strząśnięty, szukając tam matki. Aby uniknąć kłopotu z powtórnym zbieraniem roja, nie pozwalamy im wiązać się; więc albo silnie okurzamy dymem tę gałąź, z której zebraliśmy rój, albo też przychylamy ją znacznie ku dołowi, jednocześnie zaś na to miejsce, gdzie przed chwilą wisiał rój, podstawiamy przetak i trzymamy go tam przez czas dłuższy. Wtedy pszczoły, nie znalazłszy gałęzi na poprzednim miejscu, będą zniewolone osiąść w przetaku. (Gdyby mimo to pewna część muchy powróciła na gałąź, możemy ją strząsnąć do próżnej kószki i następnie zsytać do roja).

Jeżeli rój osiadł albo w miejscu tak *niedostępnem*, że przy strząsaniu mógłby nie spaść do przetaka, albo też *na grubej gałęzi*, którą trząść niepodobna — wtedy w celu zebrania go podstawiamy pod niego rojnicę, umieściwszy w niej poprzednio plaster z czerwiem niekrytym — a wtedy rój opuści się niezwłocznie do plastra. (W ostateczności możemy umieścić w rojnicy nawet kawałek plastra próżnego). W razie, gdyby *od dołu* nie było zupełnie dostępu do roja — wtedy zbieramy go do kószki, w której umieściliśmy kawałek suszu, przysunąwszy ją do roja *od góry*. (Przy zbieraniu roja staramy się trzymać zawsze kószkę czy rojnicę w ten sposób, aby blask słoneczny do niej nie wpadał: pszczoły bowiem, obessane miodem i umęczone lataniem, nie weszłyby wtedy do kószki z obawy przed gorącym).

Rój, uwiązany *w gestych gałęziach*, pomiędzy którymi niepodobna byłoby kószki czy przetaka umieścić ani od góry, ani od dołu, albo w celu zebrania napędzamy dymem (jeżeli osiadł niezbyt wysoko), albo też zbieramy przy pomocy miotły.

Używając do zebrania roja miotły, osadzamy ją na tyczce, nacieramy melisą, poczem wolno i ostrożnie wsuwamy w sam środek roja. (Miotła powinna być nowa i zupełnie czysta). Kiedy już część pszczół, zwabiona zapachem melisy, osiadzie na miotle, wtedy powoli opuścimy ją mniej więcej o metr niżej, trzymając ją silnie, poczem zatrzęsiemy nagle gałęzią z rojem; wtedy reszta roja osiadzie na miotle.

(Chcąc odstręczyć roja od niedostępnych gałęzi, nacieramy je cebulą, czosnkiem, piołunem lub rozartem liśćmi chrzanowemi: te zapachy są pszczołom niemiłe, więc obrzydzą rojowi miejsce natarte).

Rój, który osiadł *bardzo wysoko*, zmusimy do opuszczenia się niżej, jeżeli umieścimy nad nim kilka łądóg piołunu, albo też gałganek, zmoczony w nafcie czy w rozcynie karbolu.

Pod rojem, który osiadł *w dziupli drzewnej*, wiercimy otwór, przez który wykurzymy pszczoły przy pomocy dymu z łądóg piołunowych. Aby pszczoły znalazły niezwłocznie przytułek, którzyby chętnie przyjęły, umieszczamy nad dziuplą kószkę z kawałkiem suszu pszczelego. Zamiast dymu możemy do wystraszenia roja użyć również karbolu czy nafty, w których maczamy gałganek i podkładamy pod rój. (Środków tych wszakże godzi się używać jedynie świeżo po osiedleniu się roja, dopóki matka jeszcze nie czerwi, a rój nie zagospodarował się. Uczciwy pszczelarz nie wybiera nigdy pszczół w celu rabunku).

Jeżeli rój *nie osiada w jednym miejscu*, lecz w kilku naraz — znaczyć to będzie, że albo jest to porój z kil-

ku matkami, albo też, że w roju nie ma matki. Wtedy pszczoły powrócą do ula i albo wyjdą z rojem nazajutrz (jeżeli matka żyje i powróciła do ma-

cierzaka), albo też wyjdą później z matką młoda — o ile matka stara przy wyjściu z rojem zginęła.

(C. d. n.).

*Ks. A. Margoriski.*

## Miodzenie roślin.

(Ciąg dalszy).

Kwiecień 1914 r.

Średnie temperatury i prężności pary były w tym miesiącu: 7·5° C. i 5·7 mm., a dni dobrze miodne: 3, 14, 29, 30.

3-go	14·7°	12·7° C.	9·7 mm.,	78%,	4,	SW <sub>2</sub> ,	7·6°	20·0° C
14-go	20·6	14·6	8·7	48	1	W <sub>5</sub>	6·4	21·3
29-go	19·4	13·0	7·3	43	0	NE <sub>2,3</sub>	4·0	20·8
30-go	22·7	15·3	8·3	41	6	W <sub>4</sub>	9·4	23·8

Dnia 3 grzmoty i deszcz po południu kilka razy. Pamiętam ten dzień, bo byłem wówczas w Krakowie. Dzień był parny; około g. 13-ej zagrzmiało i spadł deszcz; pomyślałem wtedy, że dzień ten jest miodny. Po powrocie do domu znalazłem w pniu najsilniejszym świeży miód na ostatnim plastrze. Dzień 14 cały miodny, prężność pary osiągnęła 9·2 mm. przy 60% wilgotności, parno. Dnia 29 prężność pary przekroczyła 8·0 mm., dzień bez chmurki; miód się pokazał we wszyst-

kich pniach, zwłaszcza po południu. Dnia 30 prężność pary przed południem była powyżej 9·0 mm. Wziąłem 4 l. miodu; z dwóch pni wziąłem po dwie ramki, z 5-ciu po 1-ej ramce. Do wieczora miód błyszczał znowu w opróżnionych plastrach. Dnia 2 i 6 maja brałem miód jeszcze razem 13 l. miodu najlepszego, jaki miałem w ciągu lat 7-miu; był to bowiem miód z drzew owocowych, które wówczas kwitły:

Maj 1914 r.

1-go	18·6°	14·1° C.	9·2 mm.,	58%,	8,	NW <sub>2</sub> ,	10·3°	21·9° C
5-go	14·2	11·3	8·2	68	10	S <sub>1</sub>	12·1	21·9 godz. 21
6-go	17·4	12·6	8·0	54	9	NW <sub>2,4</sub>	10·5	18·9

Dnia 1 od godz. 12-ej grzmoty, po 17-ej ulewa; prężność pary przechodziła czasem 10 mm. Dzień 5 suchy o silnym wietrze S<sub>5</sub>. Po południu wiatr złagodniał, prężność pary wzrosła do 8·2 mm.; miód zaczął błyszczeć w pniach. Noc na 6-go była pochmurna, spadł mały deszcz. Wieczorem dnia 5 wiatr S<sub>1</sub>, rano dn. 6 wiatr SW<sub>2</sub>, oba wiatry południowe i bardzo słabe, wskutek czego było ciepło i parno, to też wziąłem 6 l. miodu. Brałem

tylko plastry skrajne, choć głębiej było więcej miodu. Podaję te dni, ponieważ one były tylko dalszym ciągiem pogody kwietniowej, gdyż znowu zaczęły się dni miodne od 22 maja, kwitły maliny, później robinja (zwana błędnie akacją) i zaczęło się główne miodobranie. Od kwietnia 1914 r. siłę wiatru oznacza się następująco. 1) dym idzie skośnie, 2) dym idzie poziomo, 3) poruszają się liście, 4) gałązki drobne, 5) gałęzie.

## Czerwiec 1914 r.

9-go	23·0°	18·6 C,	13·2 mm.,	64%	8,	E <sub>4,5</sub>	9·9°	23·3° C	
10-go	22·4	18·4	13·3	66	2	NE <sub>4,5</sub>	12·1	24·0	
10-go	17·6	16·8	13·7	92	7	E <sub>1</sub>	—	—	godz. 21
11-go	16·3	15·1	12·9	94	9	NE <sub>3</sub>	13·9	23·8	" 7
11-go	23·1	18·2	12·6	66	6	E <sub>4,5</sub>			" 14
21-go	21·3	17·8	13·0	69	8	N <sub>3,4</sub>			
22-go	21·2	18·2	13·7	74	9	SE <sub>3,4</sub>			

Dnia 9 mgła, grzmoty, deszcz, parno. Dnia 10 podobnie. Tego dnia podałem spostrzeżenia wieczorne o godz. 21-ej, a następnego dnia poranne o godz. 7-ej, ponieważ noc pochmurna, wieczorem zachmurzenie 7 części nieba, rano 9 części! powstrzymuje obniżenie temperatury (najniższa temperatura + 139° C!), wskutek czego zostaje więcej pary w powietrzu.

Z 12 dni miodnych tego miesiąca

7-go	27·7°	21·0° C.,	14·4 mm.,	55%	2,	E <sub>4</sub>	15·6°	28·4° C.	
15-go	23·0	18·6	13·2	64	3	S <sub>2,3</sub>	14·3	25·3	
17-go	26·6	20·6	13·3	52	2	E <sub>4,5</sub>	13·9	27·1	
22-go	29·6	21·0	13·2	43	2	NE <sub>3</sub>	15·4	29·9	
23-go	30·6	21·6	13·6	42	3	S <sub>4,5</sub>	18·2	31·5	
23-go	21·4	18·0	13·3	70	1	S <sub>34</sub>	—	—	g. VII.

## Sierpień 1914.

4-go	27·0°	20·8° C,	14·5 mm.,	55%	5	N <sub>2,3</sub>	15·4°	28·8° C.	
12-go	26·4	21·6	16·2	64	5	NW <sub>4,5</sub>	15·9	26·8	
31-go	25·2	19·2	12·9	55	2	W <sub>4,5</sub>	13·9	26·6	

## Wrzesień 1914.

W połowie września przekwitły już wrzosa, a jednak był miód. Mógł on być tylko ze spadzi drzew szpilko-

wych. Wrzesień ten miał następujące średnie: temperaturę 12·5° C., prężność pary 8·6 mm.

1-go	19·6°	15·1° C.,	10·4 mm.,	59%	4,	NW <sub>3</sub>	15·9°	20·0° C.	
9-go	25·8	17·4	9·7	40	1	NW <sub>3</sub>	10·0	26·2	
10-go	22·3	17·0	11·2	56	1	NE <sub>4,5</sub>	13·2	25·4	
11-go	24·6	18·0	11·3	49	7	SW <sub>2,3</sub>	9·2	26·0	
16-go	21·6	16·4	10·7	56	8	NE <sub>2,3</sub>	12·5	22·0	
17-go	20·8	16·4	11·2	62	3	W <sub>3,4</sub>	11·4	21·5	

Dnia 1-go opad w nocy i rano, o godz. 2-ej prężność pary 11·8 mm., wilgotność 87%; wszystkie dni bardzo parne, szczególnie dzień 11-ty. Dni, podane powyżej ze szczegółowościami spostrzeżeniami meteorologicz-

nemi, miały najwyższą prężność pary w poszczególnych miesiącach r. 1914. Miesiąc marzec 1913 roku, kwiecień i wrzesień 1914 r. dostarczają najpewniejszych dowodów teorii mojej o miodzeniu roślin. Wyrazem



„miodzenie“ obejmują zjawisko wydzielania nektaru w nektarjach, czyli w miodnikach kwiatów, i oskoły przez szparki liści lub szpilek drzew iglastych; tę ostatnią wydzielinę nazywamy spadzią. Albowiem lud mniema, iż słodycz ta spadła z nieba. Słyszałem to od bartników w różnych stronach Polski. Gdy spadz wystąpi obficie, wówczas było nie może się paść, ponieważ nie smakuje mu trawa osłodzona. Kręci się ono, chwytając trawę w różnych miejscach, czasem jej skubnie, wreszcie przestaje się paść. Słyszałem o tem kilkakrotnie, zwłaszcza w r. 1904.

Miód jest wówczas w przyrodzie, gdy prężność pary jest wyższa, niż średnia miesięczna, a wilgotność i temperatura są takie, iż odczuwamy parność. Wydzielają go kwiaty, jako nektar, w miodnikach lub liściu roślin przez szparki. Dni miodne następują po ciepłych nocach, o łagodnych wiatrach lub ciszy, najlepsze po nocach pochmurnych, dusznych. Jako przyczynę tego stanu powietrza podaję rozmieszczenie ciśnienia atmosferycznego, od niego bowiem zależą: kierunek i siła wiatru, zachmurzenie, temperatura. Omówię pokolei te trzy elementy meteorologiczne.

Kierunek wiatru odgrywa przy miodzeniu roślin ważną rolę. Jeżeli wiatr zmusza powietrze do wznoszenia się w górę wskutek podnoszenia się powierzchni ziemi, powoduje przez to stan wilgotności powietrza bliski nasycenia. Albowiem powietrze, wznosząc się w górę, traci na energii wewnętrznej, czyli oziębia się, ponieważ oddala się od środka ziemi, t. j. wykonywa pracę przeciw sile ciężkości i rozszerza się adiabatycznie (= bez dopływu ciepła z zewnątrz) pod zmniejszonym ciśnieniem. Na Podkarpaciu będą takimi wiatry NE i E (północno-wschodni i wschodni), bo doliny naszych rzek otwierają się przeważnie ku tym stronom świata. Podole pod-

nosi się ku północy i wschodowi, rzeki jego płyną ku południowi; tam więc będą przyjazne miodzeniu wiatry południowe, południowo - zachodnie i zachodnie. Zato na Podkarpaciu wiatry te są suche, wyjąwszy wiatry przed burzą nadciągającą. Po stronie zaś węgierskiej wiatry południowe powinny być przyjazne miodzeniu, bo tam uderzają one o Karpaty, musi się więc powietrze wznosić do góry, a płynąc ku północy ponad Karpaty, nasycy się parą wodną. W kraju takim, jak Niemcy, może być miód po jednej stronie gór, mianowicie po nawietrznej (Luvs-cite des Windes), gdy równocześnie po drugiej, zacisznej stronie gór (Lees-cite des Windes) będzie powietrze suche i miodu nie będzie. Gdy wiatr jest silny, masy powietrza zmieniają się szybko i unoszą z sobą parę wodną. Bielizna mokra wysycha o wiele prędzej przy silnym wietrze, niż przy słabym. Dlatego przy silnym wietrze nietylko wysycha wydzielony przedtem nektar, lecz wogóle ustaje jego wydzielanie się, gdyż miodniki (nektarja) i szparki zamykają się mechanicznie wskutek zmniejszenia się prężności pary i wilgotności. Natomiast podczas słabego wiatru, a jeszcze lepiej podczas ciszy, natężenie obu tych zjawisk meteorologicznych wzrasta, a przez to, przy innych czynnikach przyjaznych, ustala się miodzenie roślin.

Zachmurzenie, zwłaszcza w nocy, ma także swoje znaczenie. Gdy noc jest pogodna, wówczas przez wypromieniowanie ciepło uchodzi bez przeszkody w przestrzeń świata. Następuje więc oziębienie ziemi i powietrza, a z oziębieniem zmniejsza się prężność pary, która musi się skroplić i osiada w postaci rosy. Chmury zaś odbijają od siebie ciepło promieniujące z ziemi, wskutek czego zatrzymuje się ono między chmurami i ziemią. Nadto dyfunduje (=przenika) para z chmur w powietrze, przez co zwięks-

sza się w niem prężność pary i wilgotność. Stąd noce pochmurne są ciepłe i parne, a więc sprzyjają miodzeniu. Deszcz padający i rozbrojenia elektryczne, czyli grzmoty, nie wyłączają miodności, jeżeli tylko temperatura nie opada poniżej średniej. Owszem, przy wysokiej temperaturze sprzyjają miodzeniu, bo wskutek przechodzących deszczów wytwarza się stan parności tropikalnej, która pobudza rośliny do tem silniejszego pocenia się miodem.

Śliczna, słoneczna pogoda sprzyja miodzeniu już przy średniej prężności

pary, dodam, gdy także i inne czynniki miodzenia jej pomagają. Każdy zauważył, że inaczej odczuwamy temperaturę w cieniu, a inaczej na słońcu. W cieniu jest przyjemnie, a nawet chłodnawo, na słońcu zaś przykro, parno. W powietrzu, będącem w cieniu, jest taka sama ilość pary, co i na słońcu, lecz różne są temperatury, odczuwane przez organizm. Odróżniamy temperaturę w cieniu od temperatury w słońcu: ostatnia jest nieraz wyższą o kilkanaście stopni w tej samej chwili.

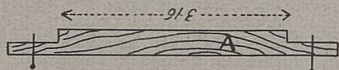
(D. c. n.).

*Prof. Fr. Nowak.*

## Ul Warszawski poszerzony ze słomy.

[(Dokończenie).]

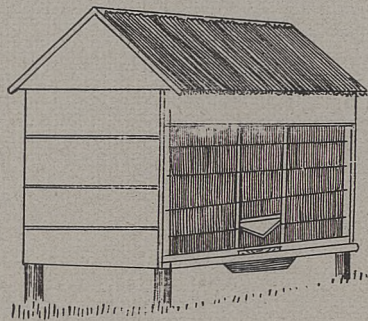
Teraz zrobimy sobie cztery listwy, dla normowania szerokości ula (rys. 7 A) zacięcia będą nam normować szerokość ula przy składaniu tegoż. Bierzemy po dwie listwy i zacięciami wpuszczamy w środek ula z góry od dołu, przymocowujemy je tymczasem gwoździami (rys. 7 A) wtedy mamy ul zmocowany. Teraz przybijamy dwie ścianki boczne z deseczek grubych 20 mm., po wygładzeniu któ-



Rys. 13

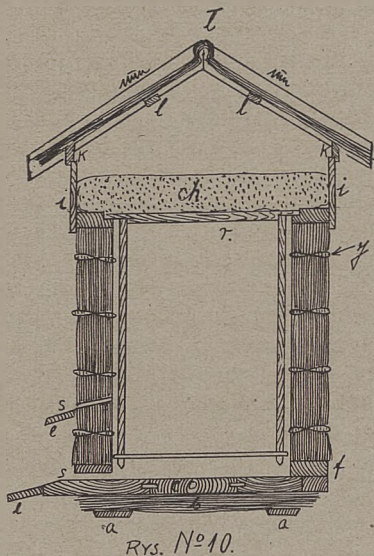
rych w jednym kancie zrobimy zagłębienie tak, że ścianki wychodzą w zakładkę (rys. 14). Dolną deszczułkę wypuszczamy niżej ścian 30 mm. będzie to służyć za wręg, w który będzie wchodziło dno (rys. 13). Teraz do tylnej ściany od spodu przybijamy listwę 45 mm. szerokości i 30 mm. grubości, która zabezpieczy nam od tyłu dno i zarazem służy do przymocowania zawias lub zakrętek (rys. 10 d). Od góry przybijamy z tyłu deski grubości 20 mm. szerokości 10 mm. (rys.

10 i). Dno składamy z dwóch—trzech desek na pióro (rys. 10 e). Deski powinny być grubości 30 mm. i aby się nie paczyły, daje się dwie listwy (rys. 11 V) wysokie 40 mm., na które przybija się wzdłuż dwie listewki (rys. 11 a) pomiędzy które, a dno zasuw



Rys. 14.

się na zimę słomę (rys. 11 b). O ile dno z tyłu jest na zawiasach, to z przodu zamyka się je haczykami, o ile na zakrętki to przód przetykamy bolcami (rys. 11 t) do dna przed wyłotami przymocowuje się mostek (rys. 10 c) na haczykach lub zawiaskach dłu-



Rys. № 10.

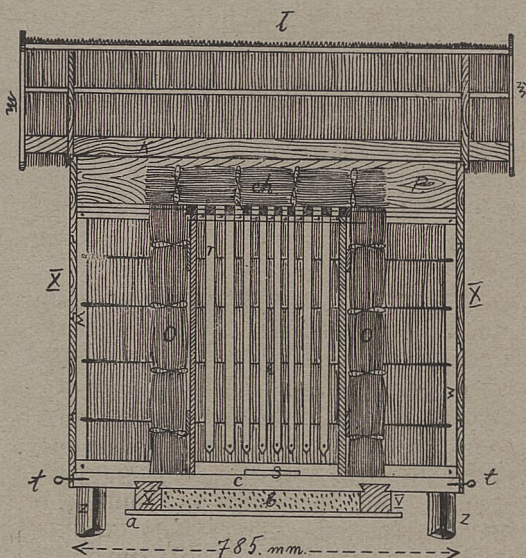
gi 300 mm., szerokości 120 mm. i górny mostek długi 140 mm., szeroki 90 mm. ścięty w trójkąt, który przybijamy do listwy a).

Daszek robi się z deseczek 20 mm. grubości 2 szczyciki (rys. 12) i 2 listwy przednią i tylną długości 950 mm., szerokości 60 mm., (rys. 11 k) i 2 łątki teje długości 20 × 25 mm. (rys. 11 a) do sztorców tych listw i łąk przybijamy wiatrówki (rys. 11 m), t. j. deseczki długie 430 mm., szer. 55 mm. Przystępując do szycia daszku, bierzemy listwę okrągłą 25 × 25 mm. grubości, 1½ metra długą i na niej oznaczamy na środku długość łąk i listw, t. j. 950 mm. i kładziemy ją na dwóch widelkach, wbitych na ten cel w ziemię, o jakie 350 mm. niżej pod listwą przeciągamy lub przymocowujemy jakiś prątek, który będzie nam służył do tego, ażeby nam się słoma nie połączyła przy szyciu daszku.

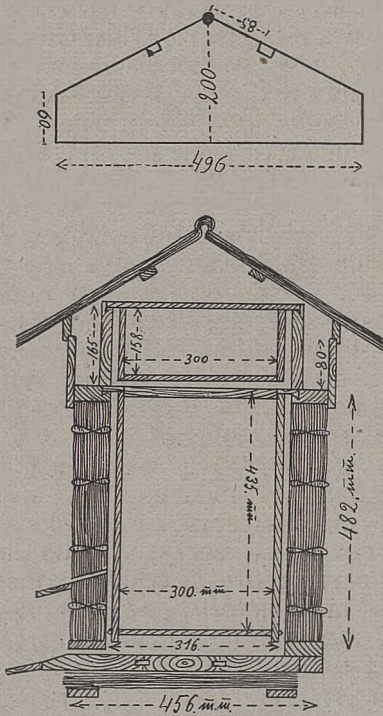
Kilka metrów drutu 1 mm. grubego, cynkowanego nawijamy na kawałek listewki, podobnie i na drugi kawałek drewnianka tyleż na-

winiemy, co nam powinno starczyć do kilku daszków. Słomę skrapiamy nieco wodą, gdy zmięknie, bierzemy garść, kładziemy przy znaku, któregośmy naznaczyli na listwie i zginamy słomę w połowie, naginając do dołu obydwie końce, wtedy obciskamy słomę mocno listwy i okręcamy silnie drutem obiema rękami. Robotę tę musi wykonywać dwóch ludzi: jeden obciska słomę, a drugi okręca drutem. Słomę należy układać na zmianę kłosaми. W chwili, gdy jeden dociąga słomę drutem jak najmocniej, to drugi dociska obcęgami drut przy samej listwie (rys. 11 l.).

Po uszyciu daszku obcinamy wystające końce listwy tuż przy słomie, rozginamy słomę i nasadzamy na szkielet daszku, wciskając tak na dwie strony aby grzbiet daszku zrównał się z wiatrówkami, przez które się przebija gwoździemi końce okrągłej listwy, z obydwóch stron daszku obcinamy za długie końce słomy. O ileby słoma wznosiła się, to przytrzymamy ją po wierzchu cienkim drutem przeciągniętym od wiatrówki do wiatrówki z oby-



Rys. 11.



Rys. № 13.

dwóch stron daszku. — Ul należy pomalować farbą olejną, co mu nada trwałość, ładny wygląd i zabezpieczy też nieco od myszy. Ja stomę maluję na kolor żółty, a drzewo na kolor szary. Części ula składają się z 2 desek, czyli zatworów (rys. 11), zwyczajna cienka deska z listwą u góry i pośrodku, aby się nie paczyła z 3-ch

mat słomianych, uszytych na tym prawie co i ściany cienkim drutem, boczna szerokość 316 mm., wysokość 482 mm., górna szer. 456 mm., długość 432 mm. i ramek, których wchodzi po wyjęciu zatworów 20 szt.

Dla okolic obfitych w pożytek radziłbym zbudować i nadstawkę, jest to skrzynka zbita z cieniutkich desek wysoka 165 mm., szeroka wewnątrz 316 mm. i długa 705 mm., w którą wchodzi 13 ramek. Górne listewki ramek są 50 mm. szerokie, a boczne i spodnie 37 mm., inne wymiary znajdzie czytelnik na (Rys. 13).

Ramki gniazdowe do ula z nadstawką powinny mieć górne beleczki teże szerokości, co i boczne t. j. 24 mm., w które wbija się w gwoździe odstępowe. Pomiędzy ramkami gniazda i nadstawkami powinien być odstęp 7 mm. Części wewnętrzne ula i ramki budowane są tak jak w ulu Warszawskim opisanym przez St. Brzóska w podręcznikach: „Praktyczne Pszczelnictwo, Gospodarka w ulach nadstawkowych“, które powinny znaleźć się w rękach każdego pszczelarza.

O ile by ktoś z kolegów pszczelarzy nie mógł sam zbudować takiego ula z braku czasu lub może nie dość dokładnego opisu i rysunków to mogę dostarczyć mu model za pośrednictwem „Pszczelnictwa Polskiego“ po wpłaceniu do Redakcji „P. P.“ zaliczki 50%. Przewóz koleją ponoszą zamawiający.

Z. B. Kisielński.

## Dziwy instynktu.

(Ciąg dalszy).

Ta babka, zwolniona przez wiek od trosk macierzyńskich i stojąca na czatach, mówi nam o nagłym skoku w rozwoju instynktu i niespodzianie okazuje talent, którego nic, ani poprzednie jej zachowanie się, ani postępowanie jej córek, nie pozwalało nawet przypuszczać. Trwożliwa w ma-

ju, w pełni sił, gdy mieszkała samotnie w swej norze—dziele własnej pracy, na schyłku życia zdumiewa nas swem pysznym zuchwalstwem, i, niedołęzna, waży się na to, na co się nie ważyła, kiedy tryskała młodością i zdrowiem. Tchórzliwość jej przeobraziła się w zuchwałość;—jest teraz

bez żadnej nauki świadoma niebezpieczeństwa.

Wprawdzie na wiosnę ma matka co innego ważniejszego do roboty, jak drzwi pilnować, ale powinnyby przynajmniej, odkąd jej rasa ulega prześladowaniu, znać pasorzyta i przepędzać go, skoro płacze się bezustannie prawie pod nogami i wdziera się do domu. Lecz ona się o to nie troszczy: ciężkie próby, których doznali przodkowie, nic jej nie zostawiły w spuściznie, co mogłoby zmienić jej spokojny charakter; nie własne utrapienia są więc przyczyną nagłego przebudzenia się czujności w lipcu. Zwierzę tak samo, jak i my, ma swoje uciechy i troski. Z zapąłem przyjmuje uciechy, ale troski mało je obchodzą, co zresztą jest najlepszym sposobem używania rozkoszy życia po zwierzęcemu. Żeby złagodzić kłęski i ocalić gatunek od zagłady, pojawia się natchnienie instynktu, które daje smuklikom odzwierną bez porady doświadczenia.

Zbieranie zapasów już się skończyło. Pszczoły już nie wylatują i nie krzątają się przy zbiorach, lecz stara odzwierna, zawsze jednakowo czujna, wciąż stoi na warcie, do czasu, aż na dole wszelkich przygotowań nie ukończy się; wówczas babka i matki dom opuszczają i wyczerpane obowiązkiem, ruszają, niewiadomo dokąd, aby zginąć.

W początku września zjawia się na świat drugie pokolenie smuklików, złożone z samców i samic.

Oto obraz prac i życia jednego z krewniaków naszej pszczoły, który ciekawie rzuca światło także i na rozwój jej drzewa genealogicznego; uzupełnić go możnaby jeszcze i tem, co autor w tejże książce podaje w rozdziale, traktującym o osmyku (*cercerio taberculato*), czy też innych błonkoskrzydłych, o których również autor wspomina.

W „La Gazette Apicole“ (№№ z lipca i następnych miesięcy 1926 r.),

w artykułach, podpisanych nazwiskiem R. Claustre z tytułem: „L'instinct cher l'Abeille“ nagromadzone są inne ciekawe fenomeny z życia błonkoskrzydłych owadów, do których należy także i „Benibex“. Umie on z precyzyjną dokładnością znaleźć otwór, przysypany sypkim piaskiem, który, odlatując, dla zmylenia niepożądanych gości, umie doskonale wyrównać, zamaskować — chociaż na pozór żadnego znaku szczególnego tam nie widać, nawet słomkę, która także zaznaczyła miejsce, stara się owad usunąć. Autor wspomniany, żeby dowiedzieć się o wszystkich jego zdolnościach, o którychby w normalnych warunkach nie dowiedział się, poddaje owo stworzonko eksperymentacji i tak dociera bliżej do sedna rzeczy, t. j. do zbadania przymiotów iustynktu. Obserwacja — mówi autor — podaje problem, a eksperymentowanie, o ile to możliwe, rozwiązuje go. Kiedy badacz nakrył wejście do gniazda małym kamyczkiem, łajnem końskim, o grubości 1 cm., czy też warstwą mchu, zwilżonego eterem, to owad wchodził do swego mieszkania bez trudności. Uważa się różki owadu za siedlisko węchu, czy słuchu, a jednak i usunięcie tych organów nie przeszkadza mu wcale w wyszukiwaniu mieszkania (jakkolwiek do roboty w niem już się nie zabierze), chociaż początkowo, oszalały z bólu, odlatuje na dłuższy czas; chociaż raz po razie nielitościwy obserwator zmieniał wygląd otoczenia, zapach, to jednak okaleczony owad zawsze trafił tam, gdzie chciał i to z precyzyjną dokładnością.

W instynkcie jedno ogniwo następuje koniecznie za drugim, i okoliczności tej nie można zmienić; owad badany bowiem, choć na wierzchu mu podano przed oczy wykopane gniazdo z jego zapasami i larwą, zaciekał się w dążeniu do znalezienia wejścia do swego mieszkania, które oczywiście było pierwszym ogniwo jego in-

stynktu. Żeby dostać się do wnętrza, trzeba znaleźć wejście. Niech wszystko zginie, byle tylko ono się znalazło. Na razie cała zawartość gniazda nie przedstawiała dla owadu żadnej wartości. Co za przepaść — woła zdumiony Fabre — między inteligencją a instynktem!

Instynkt, możnaby powiedzieć z punktu widzenia na rzecz ogólniejszą, — to błądzący, jakby ślepy, pęd woli nieświadomej ku coraz pełniejszej woli i świadomości — woli tego najważniejszego w życiu czynnika, który z takim naciskiem podnosił A. Schopenhauer w swem epokowym dziele „Die Welt als Wille und Vorstellung“. Zwierzę — że posłużę się kilku zdaniem stąd zaczerpniętymi (Kräners Volksausgabe-Kapitel 27-Vom Instinkt und Kunsttrieb) — wykazuje dokładność i pewność w osiągnięciu celu nieznanego, o którym nawet nie ma wyobrażenia, jak np. gniazdo ptasie, sieć pajęcza, kunsztowne urządzenie mieszkania pszczelego, zdumiewające budowle i życie termitów (o czym wyczerpująco pisze M. Maeterlinck) i t. d., a w każdym razie przejawia się ta jego zdolność szczególnie wtedy, gdy dane indywiduum po raz pierwszy dokonywa tej czynności — dzieła, którego ani kształtu, ani pożytku znać nie może. Tak samo działa również i organizująca natura i dlatego w poprzednim rozdziale dałem — pisze tenże — paradoksalne tłumaczenie celowości. Instynkt działa nie tylko z wewnątrz — on czeka także i na zewnętrzne, odpowiednie warunki, które przynajmniej mogą określać czas jego pojawienia się, jak np. pora roku dla przelotnego ptaka, a dokonane zapłodnienie i znaleziony nadający się materiał dla ptaka budującego gniazdo.

Z rozważań swoich na ten temat wspomniany głośny filozof frankfrucki wyciąga wniosek, że u zwierząt czy owadów instynkt jest czemś ogólnem,

regułą, a intelekt, jakby jemu podporządkowany, odnosi się do szczegółów, do zastosowania się zwierzęcia w wykonaniu swego misternego dzieła do otaczających je warunków. Jak w zwierzęcym organizmie, tak i w społeczeństwach owadów życie własne każdej części jest podporządkowane życiu całości i troska o całość ma pierwszeństwo przed interesem poszczególnego osobnika. Nie jest więc pszczoła (ani wogóle zwierzęta) bezduszną maszyną, czy jakby nakręconym zegarkiem, jak to swego czasu twierdził Descartes.

Myśli tu wyrażone wielkiego niemieckiego filozofa pesymisty znajdują jakby oddźwięk w pracy Gerstunga p. t. „Bienenzucht als edle Naturliebhaberei für moderne Menschen“ (pomieszczonej w książce Ludwiga: „Unsere Bienen“), którą przetłumaczoną od 4 lat mam w manuskrypcie, a która z różnych powodów ode mnie niezależnych nie mogła ukazać się w druku. Zaznaczę tu tylko, że ostateczne wyniki rozważań pastora Gerstunga różnią się zasadniczo od rezultatów, do których dochodzi Schopenhauer; przypomnę też tutaj i to, co na rzecz pszczół napisałem w swej recenzji w „B. P.“ (Nr. 8 i 9), a mianowicie:

„Pszczoła nie kieruje się rozumem nakształt człowieka, ale jej czynności zależą od warunków, w których się znajdują, podobnie jak to się dzieje u rośliny, gdzie każdy składnik, jak korzeń, liście i kwiat, robią swoje, ażeby tylko całość mogła się utrzymać“. Jest to zresztą w myśl nowszych poglądów biologicznych, wyrażonych w gruntownym dziele J. Bohn'a p. t. „La naissance de l'intelighence“ (Narodziny inteligencji), o czym pod koniec tej rozprawy będzie jeszcze mowa; dodam tylko, że na tle tych badań, zbliżających życie owadów, wogóle świata niższych tworów żyjących — przeciwstawieniu do dawniejszych antropomorfizujących obserwa-

torów — do świata roślinnego, względnie do działań nawet martwej materji — przedstawia się J. H. Fabre jako piękna, zdaleka nęcąca oaza, i dlatego zapewne niektórzy uważają go za przeciwnika Darwina, który swego czasu dokonał takiego gruntownego przewrotu w biologji, jak Kopernik w astronomji, a Kant w teorii poznania. Darwinizm jednak czysty, t. j. starej daty jest dziś przestarzały. Prawda jest tymczasową, można powiedzieć, bo prawdę dnia dzisiejszego obala prawda dnia jutrzejszego, wikłając się z tyloma sprzecznymi faktami, tak, że ostatecznym słowem nauki, w ogólniejszem zwłaszcza jej ujęciu, staje się prawie że — wątpliwość.

Ciekawe także ewolucje życia owadów, spokrewnionych z naszą pszczołą

(poza smuklikiem—samotną pszczołą) wykrywa Fabre w życiu osmyka (*Cercheris tuberculata*), kordówki — dwupaski (*Scolia bifasciata*), podróżnika przegowanego (*Calicurgus annolatus*), wreszcie u piaskówki (*Ammoplicia*) i zwijacza topolowca (*Rhynchites popali*), jak niemniej u kozioroga wielkiego (*Cerambyx heros*).

„W każdym razie—mówi korespondent „Ilustrowanego Kurjera Codz.“ z dn. 21 list. 1927 r., omawiając dzieło Maeterlinck'a o termitach,—hipoteza instynktu nie jest bardziej zadawalająca, aniżeli hipoteza inteligencji, może nawet mniej, gdyż nie wiemy, co to jest instynkt, a natomiast (niewiadomo, czy słusznie) wiemy trochę, co to jest inteligencja“.

(Dok. nast.) *Ks. W. Kranowski.*

## W sprawie Wszechsłowiańskiej Wystawy Pszczelniczej w Poznaniu.

Na naradzie w Wielkop. Związku Pszczelnictw w dn. 18/II w Poznaniu został ostatecznie ustalony termin otwarcia Wszechsłowiańskiej Wystawy Pszczelniczej na połowę sierpnia 1929 roku, oraz wybrany został Komitet Wykonawczy, składający się z panów: Stanisława Brzóska (prezes), Ludwika Liczbańskiego (sekretarz), inż. Kazimierza Jaworskiego (gospodarz), S. Pniewskiego (skarbnik), J. Banka (zastępca sekretarza), i Komisja Techniczna, do której weszli pp.: Chacharowski, Wiktor Widera, Grzegorz Snowadzki i Józef Sroka. Szerszy Komitet honorowy zostanie wybrany na najbliższem zebraniu Rady Głównej N. Z. O. P. Wystawa trwać będzie 2 tygodnie. Termin składania deklaracji oraz zamawiania miejsc będzie później ogłoszony — zapewne przesuniemy go na początek 1929 r.

Ekspozyty, jak: produkty pasieczne, ule, przybory pasieczne, mapy, wykresy, literatura i t. p., znajdą pomieszczenie w pawilonach z jednej strony otwartych, długich 50 mtr., szerokich 3 mtr. Pawilonów takich będziemy mogli zająć, stosownie do zgłoszeń, 5—7. Ule z żywymi pszczołami i rośliny miododajne będą pomieszczone w miejscu otwartem. Warunki i wysokość opłaty za miejsca podamy później. Komitet wykonawczy dołoży wszelkich starań, aby były one jaknajdogodniejsze.

Czeka nas nielada zadanie: musimy przedstawić gościom pszczelarzom ze wszystkich słowiańskich krain nasz dotychczasowy dorobek w dziedzinie pszczelniczej.

Projektowana Wystawa musi dokładnie zobrazować rzeczywisty stan pszczelnictwa w Polsce, który w po-

równaniu z innymi krajami słowiańskimi, jak to mieliśmy sposobność sprawdzić na przeszłorocznej wystawie w Pradze, nie jest ostatni, przeciwnie—lepszy jest, niż w niektórych innych państwach słowiańskich, ale dołożyć musimy wiele starań i wysiłków, aby zgromadzić tyle okazów z całej bez wyjątku Polski, aby to, co posiadamy, zostało uwydatnione. Zadanie nasze spełnimy tylko wtenczas, gdy wszyscy światlejsi pszczelarze z całej Polski staną do przeglądu w Poznaniu w połowie sierpnia 1929 r. Nikogo z nas nie może tam zbraknąć! Zniknąć muszą wszelkie nieporozumienia i zawiści tak zawodowe, jak i narodowościowe. Biermy przykład z Czechosłowacji—tam na wystawie w Pradze wszystkie słowiańskie narodowości, składające to państwo, stanęły do apelu bez najmniejszych wyróżnień. Podziwialiśmy wspaniale urządzone działy słowaków, obok Czechów, Morawian, Ukrainy, Rusi Przykarpackiej. Ale tam włożony obowiązek społeczny wypełniły tak kółka pszczelnicze, jak pojedynczy pszczelarze; to też przeszło 1200 wystawców liczyła Wystawa.

Mamy jeszcze przed sobą rok i cztery miesiące, czasu jest dosyć, ale odkładać tego nie można. Do myślenia o tem i czynienia przygotowań natychmiast zabrać się należy. Stosownie do uchwały, zapadłej na naradzie w dn. 18/II w Poznaniu, każdy Wojewódzki Związek Pszczelnicy ma przygotować swój oddzielny dział na Wszechrst. Wystawie Pszczel. Zarządy przeto tych Związków muszą zaraz rozpocząć na terenie swej działalności propagandę wśród pszczelarzy, aby uświadomić ich i zachęcić do wzięcia udziału w Wystawie. Tu szlachetne współzawodnictwo pomiędzy poszczególnymi organizacjami jest bardzo pożądane.

Tymczasowe biuro Wszechrst. Wy-

stawy Pszczel. mieścić się będzie w Wielkopolskiej Izbie Rolniczej.

We wszelkich sprawach, związanych z Wszechrst. Wystawą Pszczel., zwracać się należy: Komitet Wszechrst. Wystawy Pszczel. w Poznaniu—Wielkopolska Izba Rol. przy ul. Mickiewicza, lub St. Brzóska w Warszawie, ul. Emilji Plater 10.

Komitet Wykonawczy czeka bardzo wiele wydatków na urządzenie stołów, dekoracje, plakaty, wydanie katalogu, utrzymanie biura Wystawy—trzeba na to wiele, wiele pieniędzy, tembardziej, że jednocześnie z Wystawą odbędzie się Wszechrst. Zjazd Pszczelarzy. Musimy godnie przyjąć naszych drogich gości słowiańskich, niech się przekonają, że przysłówiowa staropolska gościnność nie zaginęła u nas. Słowiańscy pszczelarze nie mogą być gorzej przyjęci w Poznaniu, niż w Pradze! Udajemy się przeto z usilną prośbą do całego ogółu pszczelarzy w Polsce do składania ofiar na ten cel. Zostało to zapoczątkowane w „Pszczelnictwie Polskim“ przez p. Józefa z Borowego. Piękny też przykład dał zarząd zakładów pszczelniczych „Zaborol“, deklarując na ten cel 200 zł. Jesteśmy najmocniej przekonani, iż odezwa nasza znajdzie oddźwięk w najdalszych zakątkach Polski i liczne ofiary zaczną napływać. Najlepsze byłoby opodatkowanie się od ilości posiadanych pni, np. 1 zł. od ula z pszczołami, co stanowi średnio wartość  $\frac{1}{2}$  kg. miodu. To chyba nikogo nie zuboży.

Ofiary na ten cel powinny przyjmować wszystkie Redakcje pism pszczelniczych („Pszczelnictwo Pol.“, „Bartnik Postępowy“, „Bartnik Wielkopolski“, „Pasięka Pomorska“, „Pszczelarz Śląski“, „Sad i Pasięka“) i zamieszczać listę ofiar, na ten cel złożonych. Ofiary mogą też być wpłacane w P. K. O. № 5660 w Warszawie. Komitet wykonawczy otworzy specjalne konto w



P. K. O. w Poznaniu, gdzie wszystkie sumy będą przelewane. Numer tego konta podamy później.

Prezes (—) *St. Brzóska*.  
Sekretarz (—) *L. Liczbański*.

Zarząd Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych zwraca się do czytelników, interesujących się florą miododajną, z usilną prośbą o zasuszenie roślin miododajnych i nadsyłanie pod niżej podanym adresem. Na Powszechnej Wystawie Krajowej w 1929 r. w Poznaniu mamy urządzić dział pszczelniczy, obrazujący stan pszczelnictwa w Polsce. Pomiędzy różnemi zbiorami, modelami, wykresami musimy tam mieć zielniki roślin miododajnych, składające się z paruset conajmniej roślin. Ułożenia zielnika podjął się kolega - pszczelarz p. magister Witold Fusek, Biecz, Apteka Małopolska. P. Fusek potrzebuje jednak pomocy od nas wszystkich, gdyż sam nie zdoła w tak krótkim czasie tyle roślin zebrać i zasuszyć. Rośliny zielne trzeba zasuszać

możliwie całe, od korzeni aż do kwiatów i owoców, należy też zbierać nasiona i pyłek. Do rośliny trzeba załączyć: datę zebrania rośliny, miejscowość, nazwisko zbieracza, gdyż to będzie umieszczone na etykietce. Zasuszone rośliny trzeba odsyłać do p. Fuska pod podanym adresem. Rośliny zasuszone będą umieszczone na kartonie białym i przykryte żelatyną; na wystawie umieści się je na ścianach.

Zielnik pozostanie własnością Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych. Narazie p. Fusek prosi o zasuszenie: *Crocus vernus*—szafran wiosenny, *Anemone pulsitilla* — zawilec szarotka, *Lenconium vernum*—śnieżka wiosenna, *Primula officinalis*—kluczyki (w okolicy zamieszkania p. Fuska jest tylko pierwiosnek większy), *Cornus mas*—olereń, *Pulmonaria mollis*—mioduszka omszona, *Prunus insititia*—lubaszka, *Fritillaria imperialis*—korona cesarska.

Rośliny powyższe kwitną przeważnie w miesiącu kwietniu i dlatego ze zbiorem ich trzeba się śpieszyć.

## GŁOSY CZYTELNIKÓW.

### Nieco o zgnilcu.

W roku 1913, który był bardzo ciężki dla pszczelarzy, gdyż całe lato było dżdżyste i zimne i kwiaty bardzo mało wydzielały nektaru, w okolicy Żytomierza pszczoły żadnych zbiorów nie miały. Dowiedziawszy się, że pszczoły zbierają z dębów spadź, udałem się do lasu dla sprawdzenia tego. Rzeczywiście, pszczoły zbierały, ale nie z liści, a na pniu drzewa wyciekającą galaretowatą cieczą z rany na korze dęba. Smakując, poczułem nieprzyjemny zapach, podobny do garbowanych skór. Wprost wierzyć oczom nie chciałem, że pszczoły mogą brać taką cuchnącą cieczą, a jednak brały — ze dwadzieścia pszczoł kręciło się

około rany na drzewie. Podobnych drzew znaleźliśmy jeszcze i więcej, gdzie też pszczoły zbierały cieczą.

Po powrocie do domu, dowiedziałem się od sąsiadów, którzy mnie w tym czasie odwiedzili, że w ich pasiekach leży dużo pszczoł nieżywych. Przestraszony tą wiadomością, udałem się wraz z nimi do mojej pasieki, gdzie również zobaczyliśmy mnóstwo nieżywych pszczoł na dnie ula i na desce przedwylotowej; niektóre jeszcze były żywe, miotając się w konwulsji i spadając przed wylotem na ziemię. Zauważyliśmy, że dużo czerwiu odkrytego również poginęło.

To było dla nas ogromną zagadką — od czego ginęły pszczoły? Roz-

bierając w jednym ulu gniazdo, nachyliłem się nad ułem i poczułem cuchnący zapach, podobny do cieczy z dębu.

Przyczyna była jasna — pszczoły i czerw ginęły od cieczy zbieranej na dębie. Ale jak zapobiec zbieraniu? Przecież lipiec — czas miodobrania!

Przeglądając po kolei wszystkie pnie, zauważyliśmy, że w niektórych pniach na dnie ula pszczoł martwych nie było, jak również i czerw był zdrowy, a w niektórych ulach nieżywych pszczoł było bardzo niewiele i po kilka robaczków nieżywych na każdej ramce.

Z tej obserwacji wynikało, że w tych pniach, gdzie był duży zapas miodu — do 15 kg., pszczoły były zdrowe, a gdzie miodu było 5—8 kg., tam już dało się zauważyć potrochu nieżywych pszczoł i czerw, a w tych pniach, gdzie było miodu wszystkiego 1 kg., to pszczoł nieżywych było ze dwie garście, czerw natomiast nieżywego około 15—20%.

Tegoż dnia wieczorem tym pniom, które miały mniej, niż 5 kg. miodu, dodałem po 4 kg. syropu cukrowego z formaliną. Rezultat był taki, że pszczoły zaprzestały latać po ciecz na dębie, a po paru tygodniach były zupełnie zdrowe.

Ponieważ przyszło mi na myśl, że od tej trucizny może brać początek prawdziwy zgnilec, więc jeden pień na próbę zostawiłem własnemu losowi. Gdy rozpoczęło się miodobranie, pszczoły przestały ginąć w tym pniu, ale czerw zepsuty coraz większą zajmował przestrzeń i z wyglądu przypominał europejski zgnilec. Wziąłem po kawałku zgnitego czerw z dwóch plastrów: z jednego, na którym czerw psuł się od samego początku, i z drugiego, gdzie był czerw świeżo zamarty, oraz słoik galarety z dębu — i wszystko to, z objaśnieniem, posłałem do Moskwy do Stacji bakterjologicznej. Coś po miesiącu otrzymałem

odpowiedź, że czerw zamarty i oznaczony № 1 jest zarażony zgnilcem europejskim, a oznaczony № 2 — zgnilcem kwaśnym (kiszają czerw). Co zaś do cieczy z dębu — odpowiedzi nie było.

Mojem zdaniem, zgnilec bierze początek od tej właśnie cieczy. Chorobę tę u dębów wywołuje jakiś grzybek, a pszczoły, zbierając z nich ciecz, giną same od tego i zarażają nim czerw. Robaczek pszczeli, który zginął, rozkłada się, a już do rozłożonego przedostają się z powietrza bakcyle już to zgnilca europejskiego, już to amerykańskiego, które są zaraźliwe. A pszczoły, czyszcząc komórki, wysysają trupy czerw, zarażają swe przewody pokarmowe i roznoszą zarazę nie tylko w gnieździe, ale i poza ułem.

W czasie zjazdu pszczelarzy w Żytomierzu miałem możność nasłuchać się żalów pszczelarzy, jakie okropne spustoszenia porobił zgnilec w ich pasiekach w 1913 roku. Z tych rozmów wynioskowałem, że prawie w każdej pasiece był zgnilec, która stała w bliskości lasu, a w pasiekach na stepie rzadko się trafiał zgnilec. Ciekawą jest rzeczą, że pszczoły, przeniesione z miejscowości stepowych do lesistych, zaraz prawie wszystkie zarażają się zgnilcem. Pszczelarz Łysienko, który przeniósł pod Żytomierz ze stepów ukraińskich 230 pni, w ciągu paru lat stracił 212 pni.

Pewien stary pszczelarz, p. St., wtajemniczył mnie, jak pozbyć się zgnilca, bez żadnych medykamentów. Wypróbowałem to w kilku zarażonych pasiekach w okolicy Żytomierza w przeciągu 5 lat. Jedna z tych pasiek, p. Sz., była w wielkim stopniu zarażona, a w ciągu jednego lata została kompletnie wyleczona.

Jak leczyć zgnilec według p. St., opiszę następnym razem w „P. P.“

*Edward Radomski.*

### Zimowanie pszczół w pasiekach oddalonych.

Przy kilkunastostopniowym mrozie pojechałem do Kłomnic do mojej pasieki. Na puknięcie w dno ula jędrne „hum“ w ulach Warszawskich — przy wylocie, w Dadanach — pośrodku ramek przekonało mnie, że pszczoły czują się dobrze.

W parę tygodni później zdarzyło mi się być w Kłomnicach przy parostopniowym mrozie. Najlepiej opakowane, zimujące w 10-ramowych gniazdach, 3 roje grały i wybrygiwały. Przed jednym leżało kilkadziesiąt pszczół, a na śniegu były liczne ślady kału; oczko zanieczyszczone. Z dwóch zaś innych wybrygiwały pojedynczo, by więcej nie wrócić. Czemp prędzej zdjąłem górne poduszki, rozszerzyłem wyloty. W godzinę czasu pszczoły uciszyły się. W powale ramkowej zrobiłem po parę prześwitów i znów nałożyłem poduszki.

Po tygodniu, przy 4<sup>o</sup> R. w cieniu, znów pojechałem do pasieki. W całej pasiece — cisza, tylko owe 3 roje znów huczały, urządzając sobie coś w rodzaju oblotu.

To były fakty, które sam widziałem. Co się jednak dziać musiało w czasie mojej długiej nieobecności? Zaperzenia nie przypuszczam, licząc na dotychczasowe szczęście, że moja pasieka takim katastrofom nie ulegała. Ale że siła tych pni „wy-

kapała“ wskutek raptownych skoków temperatury, to nie ulega wątpliwości. A niewątpliwie, że przy pierwszym przeglądzie czeka mnie zmniejszenie gniazd o 3—4 ramki.

Pnie swoje zmuszony jestem zimować chłodniej. Kosztuje to podobno trochę więcej miodu, ale jest pewniejszy w oddalonej pasiece, do której w czasie zimy rzadko mogą zaglądać. W tym roku uchyliłem się od swej zasady i 3 pnie „opakowałem tak, jakbym przeczuwał srogą i długą zimę.

Podręczniki nasze, traktujące o gospodarce w ulach Warszawskich, kładą ogromny nacisk na ciepłe zabezpieczenie pszczół na zimę, które w końcu października kończy się „opakowaniem“.

Jak się to robi? Na dno kładziemy matę słomianą i uszczelniamy szpary między zatworami a ścianami ula. W ten sposób dno, 2 zatwory i powała z górnych beleczek ramkowych stanowi jeden futerał. Na to idzie (teoretycznie) 5-milimetrowa warstwa)



Część 30-pniowej pasieki p. Roberta Salustowicza w Leżajsku.

mchu suchego. Ponieważ warstwy 5-milimetrowej grubości nikt nie jest w stanie ułożyć, przeto otrzymujemy 10-milimetrową warstwę. To będzie drugi futerał. Dwie poduszki (8-centymetrowej grubości) boczne, górna i cieńsza dolna stanowią trzeci futerał. Wypełnienie słomą bocznych próżni i w górze — czwarty futerał. Sam ul z szczelną przymykającym się daszkiem — 5-ty futerał. Do tego dochodzi 10-cio centymetrowa grubość ścian ula, wąskość a wysokość gniazda i bojaźliwa skłonność nasza do węższych, niż szerszych wylotów na zimę.

Bynajmniej nie myślę wdawać się tu w jakąkolwiek krytykę. Dziele się tylko spostrzeżeniami. Takie jednak opakowanie wymaga ciągłej obecności właściciela w pasiece, ciągłego podsłuchiwania u wylotów, zwłaszcza przy znacniejszych wahanach temperatury, i natychmiastowego reagowania. Jest więc ono nie dla naszych oddalonych pasiek.

Wreszcie autorzy podręczników do uli amerykańskich, które nie są tak masywnie zbudowane, jak warszawskie, zdaje się, niezbyt przejmują się sprawą opakowania.

Dadany zimują pierwszy raz. Zatory wyjęte. Zimują w samych matkach. Między matą a ścianą zewnętrzną po rogach trochę słomy.

Moje Dadany dotąd zachowują się godnie. A jak tam w gniazdach — to wiosna pokaże.

Podając powyższe moje spostrzeżenia pod rozługę właścicieli oddalonych pasiek, nie zmieniam swego zdania, że powinniśmy, ze względu na odległość, zimować nasze pszczoły chłodniej, a właściwie „opakowanie“ zaczynać nie na zimę, lecz na wiosnę, dopiero od połowy marca, po pierwszym oblocie, na kwiecień i połowę maja, gdy chodzi już o sprawę lęgu młodych pszczoł — o czerw.

*Józef z Borowego.*

### „Pszczoły z komórek trutowych“.

Na ten temat, poruszony w „P. P.“ przez p. T. J. z Cieszyna, chciałbym i ja nieco powiedzieć na podstawie własnego doświadczenia praktycznego, przeprowadzonego w tej kwestji.

W roku 1926, w połowie czerwca zdarzyło się, że z powodu przeoczenia przy oglądaniu pni w mojej pasiece — wyszedł rój niespodziewanie z ula Warszawskiego. Ponieważ było to dla mnie niespodzianką niepożądaną, gdyż pasiekę prowadzę wyłącznie w kierunku produkcji miodu, a nie rozmnażania, postanowiłem więc na tym roju przeprowadzić doświadczenie.

Rój był średniej siły, pszczoły krajowe z matką jednoroczną. W celu owego doświadczenia osadziłem go zaraz na 6 ramkach czystej woszczyzny trutowej, w której znajdowało się 2 $\frac{1}{2}$  kg. miodu. Śledząc zachowanie się jego w następnym dniu, o godzinie 8 rano, zauważyłem silny niepokój pszczoł — coś w rodzaju, jakgdyby one miały zamiar roić się. Istotnie, po kilkunastu minutach pszczoły poczęły gromadnie opuszczać ul — wówczas zamknąłem jeden wylot, śledząc przez drugi matkę. Skoro ta wyszła, wsadziłem ją do klateczki i następnie z powrotem do ula, dając jednak tym razem plaster czerwiu pszczelego różnego wieku, jako najlepszy sposób na nieopuszczanie uli przez roje. Pszczoły oczywiście musiały wrócić do swej matki; wieczorem wypuściłem ją na wolność. Przez następne dni pracowały normalnie, co stwierdziłem po ich locie, zachowaniu się i t. d. Jakże jednak było moje zdziwienie, gdy zająłem po 4 dniach do wnętrza ula: pszczoły woszczyne trutową poczęły zgryzać (2 ramki były do połowy zgryzione), na jej zaś miejsce poczęły budować pszczelą, którą matka natychmiast zaczerwiała. Pozostawiłem je nadal w tym stanie.

Pożytek z dniem każdym powiększał się — pszczoły nie nadały bu-

dować matce pszczelich komórek, która stopniowo poczęła przenosić się z czerwieniem i na trutowe plastry, składając jednak tylko w bardzo nieznacznej ilości — gdzieś na trutnie, resztę zaś — zapłodnione jaja — na pszczoły.

Doczekałem się wreszcie i pszczoł z komórek trutowych; wyglądały rzeczywiście znacznie większe od zwykłych, jednakże siłą faktu musiały też i różnić się od zwykłych swoją budową anatomiczną, niestety, częściowo na niekorzyść ich przeznaczenia. Miały bowiem nawet stosunkowo w bardzo znacznej mierze zredukowane tak zw. „koszyczki“, odnóża bardziej wydłużone, silniej rozwinięte narządy rozrodzce, nieproporcjonalne do ogólnej wielkości ciała.

Jedną i to może najważniejszą cechą było zwiększenie się tak zwanej pospolicie „trąbki“, służącej, jak wiadomo, do zbierania nektaru.

Zwiększenie się to sięgało przeciętnie w większości wypadków do  $\frac{1}{3}$  części ogólnej długości trąbki u zwykłych robotnic. Musimy sami przyznać, iż jest to b. wielka cyfra, chociaż i tutaj trafiały się nieznaczne odchylenia. W tem też leży ich wybitna odrębność w zasadniczym podobieństwie anatomicznym do matki, czego np. o innych organach powiedzieć nie można.

Zbierania nektaru z czerwonej koniczyny nie zauważyłem, ponieważ, z powodu braku czasu, zbytnio tem się nie interesowałem.

W roku bieżącym, o ile tylko pozwoli mi czas, zajmę się tą kwestją ściślej i szerzej, by w następstwie podzielić się wynikami z czytelnikami naszego pisma.

B. N.

### Koniczyna czerwona.

Koniczyna czerwona, mająca bardzo szerokie zastosowanie w rolnictwie, odwiedzana przez trzmiele, motyle i in-

ne owady, a pogardzana przez pszczoły, jest zawsze sprawą aktualną, wywołującą w prasie pszczelniczej rozliczne komentarze, często zabawne, ale nie brak i kosztownych, jak o pszczole abhaskiej. Mieliśmy i naukowe rozprawy o głębokości kielicha kwiatu i krótkości języczka pszczelego, a wszystko dla uprzyjemnienia czytającemu przyprawione fantazją literacką, lecz sprawy zasadniczej — dlaczego pszczoły „niekiedy“ zbierają miód z koniczyny czerwonej? — wszystko to nie rozwiązuje.

To mnie skłoniło do kilkoletniej obserwacji, która dała wyniki następujące. Koniczyna czerwona miodzi regularniej od innych roślin, lecz pszczoły tylko czasem miód z niej zbierają, a mianowicie: w braku innych roślin miododajnych, suszy i obniżenia temperatury, co się przytrafia często w sierpniu przy drugim pokosie, jednak pszczoły, jeżeli na innych kwiatkach coś znaleźć mogą, koniczynę czerwoną porzucają.

Pochwały dla obcych ras co do zbioru miodu z koniczyny czerwonej są błędne, gdyż podobnie, jak i pszczoły krajowe, nektar z tej rośliny uważają za coś bardzo powszedniego, i czy kiedykolwiek będą chętniej odwiedzać kwiaty koniczyny czerwonej, jak tego żąda wielu hodowców pszczoł, trudno jest dziś przesądzać.

Władysław Molski.

### Świeże liście orzecha włoskiego jako tani środek przeciwko motyli.

Mając pasiekę w Krakowie przy ulicy Mazowieckiej 122, składającą się z dziesięciu uli, co roku miałem wielki kłopot z motylą.

Ponieważ z nadstawek i gniazd mam około 150 plastrów, które zajmują dużo miejsca, dlatego musiałem jeden na drugi układać.

Skutek naturalnie był taki, że niektóre plastry były całkowicie zniszczo-

ne. Siarkowanie tylko tak długo pomagało, dopóki plastry było czuć siarką, a potem znowu było to samo.

Będąc w r. 1926 zagranicą, dowiedziałem się od pewnej pszczelarki, że motylicę można wytępić, kładąc świeże liście orzecha włoskiego między plastry.

Początkowo nie chciałem temu wierzyć, jednakowoż zrobiłem próbę w

jesieni 1926 r. i w 1927 r. i rzeczywiście skutek był zadziwiający — ani jednej gąsieniczki i znaku motylicy nie było, pomimo iż dawniej nie mogłem jej żadnym sposobem usunąć.

Widocznie zapach liści orzecha włoskiego jest im najnieprzyjemniejszy, polecam przeto kolegom-pszczelarzom ten sposób do wypróbowania.

*St. Schwabenthan.*

## Z ZRZESZEŃ I TOWARZYSTW.

### Dwutygodniowe kursy pszczelnicze w Warszawie.

Naczelny Związek Org. Pszczelniczych, przy udziale Okręgowego Towarzystwa Pszczelniczego w Warszawie, zorganizował w lokalu własnym przy ul. Miodowej № 14, dwutygodniowy kurs pszczelnicy w czasie od 18 — 31 stycznia r. b. Kurs objął 48 godz. wykładów teoretycznych, w zakresie którego weszły: Zakładanie pasieki, anatomja i fizjologia pszczoły, życie, obyczaje i praca pszczół, całoroczna gospodarka w pasiece, hodowla matek pszczelich, choroby pszczół i szkodniki, odbieranie i obchodzenie się z miodem, zimowanie pszczół na toczku i w stebniku, rośliny miododajne i wyrób win miodowo-owocowych.

Zajęcia praktyczne wypełniły 18 godz., w ciągu których słuchacze ćwiczyli się w wyrobie uli ze słomy, szyciu mat, nawaszczaniu ramek sztuczną węzą, wytapianiu wosku, odlewaniu sztucznej węzy na praskach, jak również robieniu węzy sposobem mechanicznym na walcach grawerowanych.

Na kurs listownie i osobiście zgłosiło się 86 osób, jednak przybyło tylko 27, reszta zaś, przeważnie z powodu zatrudnienia w biurach wyborczych, zmuszona była zrezygnować.

Kurs odznaczył się pilnością i wielkiem zainteresowaniem się słuchaczy wiedzą pszczelniczą, bowiem w cza-

sie egzaminu znaczna większość słuchaczy wykazała b. dobrą znajomość przedmiotu.

Pszczelnictwo wykładali: pp. K. Bajorek, St. Brzóska, W. Cygański, J. Kretczmer i A. Załęski; wyrób win miodowo-owocowych p. B. Henke. Z ogólnej liczby słuchaczy przyjezdnych było 11 osób, miejscowych zaś 16 osób.

Tak dodatnie wyniki, jak i liczba osób zgłoszonych niezbitnie udowadniają, że pszczelnictwo przestało być traktowane jako zabawka i wchodzi na należyte tory, wzbudzając coraz większe zainteresowanie i zrozumienie, że stanowi ono jedną z poważniejszych gałęzi gospodarstwa wiejskiego i że zajęcie się nim poza moralnym zadowoleniem przy racjonalnem prowadzeniu daje niemałe korzyści.

Po skończeniu kursów prawie codziennie kilka osób informuje się — kiedy są przewidziane jeszcze takie kursy? Są to przeważnie osoby, które późno dowiedziały się o kursach, jak również te, co zgłosiły się, ale troski o dzień dzisiejszy pozbawiły je możliwości przesłuchania kursu.

Z powyższego wyłania się potrzeba urządzania takich kursów nie raz na rok, a conajmniej 2 — 3 razy — a słuchaczy nie zabraknie.

*J. K.*

### Kursy lotne w m. lutym.

W miesiącu lutym odbył się szereg lotnych kursów dwudniowych pszczelniczych i hodowli drobiu, urządzonych przez Ministerstwo Komunikacji i Naczelny Związek Org. Pszczelniczych dla pracowników kolejowych i miejscowych miłośników pszczelnictwa.

Kursy te — bezpłatne — pod przewodnictwem inspektora z Ministerstwa Komunikacji, p. Rembalskiego, z wagonem pokazów, odbyły się w myśl programu: w Wilnie 6 i 7 lutego, w Nowo-Wilejce 8 i 9, w Nowo-Swięcianach i Łyntupach 10 i 11, w Mołodecznie 20 i 21, w Lidzie 22 i 23, w Baranowiczach 24 i 25 i w Stołpcach 00 i 00.

Prelegentami byli: inżynier Ludwik Spiss z Krakowa (wyrób win miodowo-owocowych), p. Teodor Rembalski (hodowla drobiu i wyrób win) i A. Załęski z Nacz. Zw. Org. Pszcz. (gospodarka całoroczna w pasiece).

Wykłady te cieszyły się powodzeniem i wzbudzały zainteresowanie wśród słuchaczy do tego stopnia, że dosyć obszerne sale w tutejszych „Ogniskach“ kolejowych szczerze były wypełniane słuchaczami. Wagon pokazów był stale nawiedzany, gdzie pp. Rembalski i Załęski udzielali wyjaśnień. Powszechne zaciekawienie wzbudzał ul słomiany z nadstawką, tak zw. „kószka wielkopolska“, którą demonstrowano podczas wykładów. Pszczelarze tutejsi, szczególnie ze wsi, odnoszący się z początku do tego ula z pewną rezerwą, po zaznajomieniu się jednak bliższem z gospodarką w tym ulu, posiadającym wszystkie zalety ula nowoczesnego, potakiwali tylko twierdząco głowami, mówiąc: „ot sztuka“.

Nadmienić należy, że w Wileńszczyźnie, poza znaczną ilością kłód, spotykanych na wsiach, również rozpowszechniony jest bardzo ul Dadant'a Blatt'a, ul nowoczesny, odpowiadający wymaganiom najbardziej postępowych pszczelarzy. I ci jednak twier-

dzą, że należałoby setki kłód w tutejszych okolicach leśnych zamienić na bezdenek z nadstawką, a wówczas na rynku w Lidzie (co stwierdziliśmy naocznie) nie byłoby miodu-zupy, bitego w brudnych beczkach, natomiast stąd moglibyśmy eksportować miód czysty, wirowany w słoikach, jako deserowy, nietylko na pokaz do Małopolski, ale i zagranicę.

Przy pouczeniach w Wileńszczyźnie ułatwiały nam pracę Ogniska kolejowe, dające do dyspozycji bardzo duże sale, które spotyka się wszędzie w całej Dyrekcji Wileńskiej. Te bardzo pozytywne placówki kulturalno-oświatowe, tutaj na kresach spełniają wielkie zadanie, jednocząc w dużych salach, nie raz bardzo gustownie urządzonych, pracowników kolejowych i dając w salach, teatrach i kinach godziwe rozrywki dla dorosłych, w mniejszych zaś salach dzieciennych froebliki wychowują młodszą dżiatwę za bardzo niską opłatą — od 10 do 12 złotych miesięcznie od dziecka, które tam przebywając kilka godzin, otrzymuje drugie śniadanie bezpłatnie. Ogniska kolejowe, jako instytucja, opierająca się na samowystarczalności i spełniająca doskonale szczytną rolę w życiu pracowników kolejowych, zasługują na to, by znalazły zastosowanie i w innych dyrekcjach, gdzie ich brak jeszcze.

A. Załęski.

### Kurs pszczelniczy w szkole Rolniczej.

W dniach 3—9 stycznia b. r., z inicjatywy Kierownika Szkoły Rolniczej męskiej w Nałęczowie, p. Pioro, odbył się dość obszerny kurs pszczelniczy (2—3 godz. dziennie) dla uczniów szkoły.

Zaznaczyć należy wyjątkowe zainteresowanie się pszczelnictwem, jakie uczniowie ujawnili w czasie wykładów.

J. K.

## Towarzystwo pszczelnicze w Skarżysku-Kamiennej.

W dniach 19 i 20 marca na stacji Skarżysko-Kamienna odbyły się dwudniowe kursy pszczelnicze, oraz hodowli drobiu i wyrobu win owocowych, urządzone przez Ministerstwo Komunikacji i Naczelny Związek Organizacji Pszczeln. Kursy te, połączone z pokazami w wagonie M. K., cieszyły się powodzeniem i zgromadziły wiele słuchaczy i słuchaczek nie tylko z miejscowych pracowników kolejowych, lecz przybyli na kursy i pozamiejscowi pszczelarze z okolicy, a nawet i z sąsiednich powiatów — Łęckiego i Radomskiego. Zaofiarowana sala maszynistów, przerobiona z wagonu, z trudem mogła pomieścić zebranych w dniu 19/III b. r. Korzystając z okazji licznie zgromadzonych pszczelarzy, przystąpiono do zorganizowania miejscowego Towarzystwa pszczelniczego.

Po referacie p. Rembalskiego o potrzebie organizacji, która powinna obejmować wszystkich pszczelarzy, na przewodniczącego zebrania powołano p. Jana Lewandowskiego, miejscowego pracownika kolejowego, który z taktem prowadził obrady, udzielając głosu mówcom kolejno, w miarę zgłoszenia. Wśród wielu mówców zabierali głos: Antoni Piątkowski, prezes Kółek Rolniczych z Wąchocka, Józef Ziębiński ze Skarżyska, Stefan Szydłowski (Skarżysko) i A. Załęski z Warszawy, instruktor N. Z. O. P.

Po zaznajomieniu zebranych ze statutem, na członków Towarzystwa zapisało się 40 osób.

Następnie po krótkiej przerwie, zarządzanej przez przewodniczącego, przystąpiło zebranie do wyborów Zarządu.

Na prezesa wybrano p. Antoniego Piątkowskiego, znanego działacza społecznego w okolicy i zarazem dobrego pszczelarza z Wąchocka. Do Zarządu weszli pp.: Zieliński Józef ze Skarżyska, Łotkowski Władysław (Skarżysko), Jan

Gutt, wybitny pszczelarz z Warszówka, Jan Lewandowski (Skarżysko), Franciszek Sztobryn i Stefan Szydłowski ze Skarżyska.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano:

I. Dzidowskiego z Szydłowca, panią Kromer Helenę ze Skarżyska, Bolesława Hermana, gospodarza z Paraszowa, p. R. Sokalską z Łącznej, Stanisława Mugdziarza i p. Sandera ze Skarżyska.

Składkę członkowską ustalono na 30 groszy miesięcznie i 50 groszy wpisowego.

Zebrani pszczelarze podczas obrad i przy wyborach władz Towarzystwa wykazali jedynomyślność, co się rzadko u nas w Polsce zdarza. Mamy nadzieję, że nowopowstałe Towarzystwo i w pracy owocnej wykaże te same zalety, tembardziej, że w dniu 19 marca, kiedy organizowało się Towarzystwo, jeden z wiceprezesów był solenizantem.

A. Załęski.

## Towarzystwo Pszczelnicze w Białymstoku.

W dniu 8 marca b. r. w Białymstoku odbyło się organizacyjne zebranie T-wa pszczelniczego. W dużej sali miejscowego „Ogniska“ kolejowego zebrali się tutejsi pszczelarze, jak również i miłośnicy pszczelnictwa.

Zebranie zagał inżynier P. Szulc z Białegostoku, proponując na przewodniczącego p. Gajdowskiego, prezesa Okręgowego Towarzystwa pszczelarzy w Grajewie, na co zebrani zgodzili się jednogłośnie; na asesorów zaproszono pp.: Przewóskiego i Pankiewicza z Białegostoku, a na sekretarza p. W. Lankau.

Po ukonstytuowaniu się prezydium, p. Rembalski z Warszawy wygłosił referat o potrzebie organizacji wśród pszczelarzy, którego zebrani wysłuchali z zainteresowaniem, następnie p. Gajdowski odczytał statut Okręgowego Towarzystwa, który został przez zebranych przyjęty. O stosunku organi-



zacyj pszczelniczych do Centrali zaznajomił zebranych obecny na zebraniu p. A. Załęski, instruktor N. Z. O. P. z Warszawy.

Na członków Towarzystwa na zebraniu zapisało się 30 osób miejscowych pszczelarzy i miłośników pszczelnictwa z pośród pracowników kolejowych, dla których w dn. 7—8 marca były wygłoszone pogadanki pszczelnicze i o hodowli drobiu, połączone z pokazami, w wagonie pszczelarskim Ministerstwa Komunikacji.

Po wyjaśnieniu statutu i ustaleniu wysokości składki członkowskiej, wysokość której określono na 12 złotych w stosunku rocznym, łącznie z prenumeratą „Pszczelnictwa Polskiego“,— przystąpiono do wyborów Zarządu.

Na prezesa powołano jednogłośnie p. Adama Przewóskego z Białogostoku, zacnego działacza miejscowego na niwie społecznej. Do Zarządu wybrano pp.: Wincentego Januszko, inż. Piotra Szulca, Kazimierza Pankiewicza, Walerjana Lankau, Ignacego Wesołowskiego z Łap i Stanisława Homana.

Do Komisji Rewizyjnej weszli pp.: Eugenjusz Sienkowski z Białej, Leon Dulas, urzędnik Izby Skarbowej, Antoni Kokrzewski ze Starosielc i Franciszek Gallot z Łap.

Na zastępców członków Zarządu wybrani zostali pp.: Dominik Zajkowski, Cezary Oksztel, Stanisław Olesiewicz i Kazimierz Wojtkowski.

Nowopowstałej placówce pszczelarskiej życzymy powodzeniem.

A. Z.

## Zawiązanie Towarzystwa Pszczelniczego w Siedlcach.

(Skrót protokołu).

Przewodniczył zebraniu p. Tomaszewski, dyr. Szkoły Rolniczej, na sekretarza był powołany p. T. Zbroziński. Obecnych było 150 osób. Po referacie p. Stan. Brzóska wyłoniła się dyskusja, w której zabierali głos pp.: Filuś, Zbroziński, Kisieliński i inni. Okazało się, że w pow. Siedleckim jest 404 pszczelarzy i 2139 pni pszczół. W tę liczbę nie wchodzi dwie gminy, z których nie było danych. Zebrani utrzymywali, że daleko więcej jest w powiecie tak pszczelarzy, jak i pni pszczelich. Zebrani jednogłośnie uchwalili założenie Towarzystwa Pszczelniczego Siedleckiego.

Na prezesa został wybrany p. F. Zbroziński, na członków Zarządu pp.: T. Gadomski, F. Chromiński, J. Kulerski, B. Kisieliński, F. Bohorecki i P. Adamski.

P. Kisieliński demonstrował doskonale wykonane przez niego ule ze słomy systemu Warszawskich poszerzonych.

Składka członkowska została ustanowiona 10 zł. łącznie z prenumeratą „Pszczelnictwa Polskiego“, bez pisma 2 zł. 50 gr.

Następne ogólne zebranie zostało naznaczone na 18 marca b. r.

Przewodniczący

F. Zbroziński.

## OBSERWACJE.

W ub. r. miałem ciekawe zdarzenie przy zmianie starych matek. Zwykle przed włożeniem dojrzałego matcznika, starą matkę zamykam w klatczkę na jakie 5—6 dni, ażeby przez ten czas pszczoły mogły budować plastry, powtórnie, aby nie budowały

mateczników ratunkowych z własnego czerwiu, który, po zupełnem usunięciu starej matki z ula, będzie już do tego za stary.

Tak postąpiłem z ulem Nr. 3. Jest to ul systemu Roota o ramce powiększonej 435 × 270 mm. o 10-u ram-

kach, ponieważ rój był nie bardzo silny — nadstawkę dałem z półramek: 6 z gotowemi plastrami, a 4 początkami węży. Całą czynność zmiany matki wykonywałem w następującym porządku:

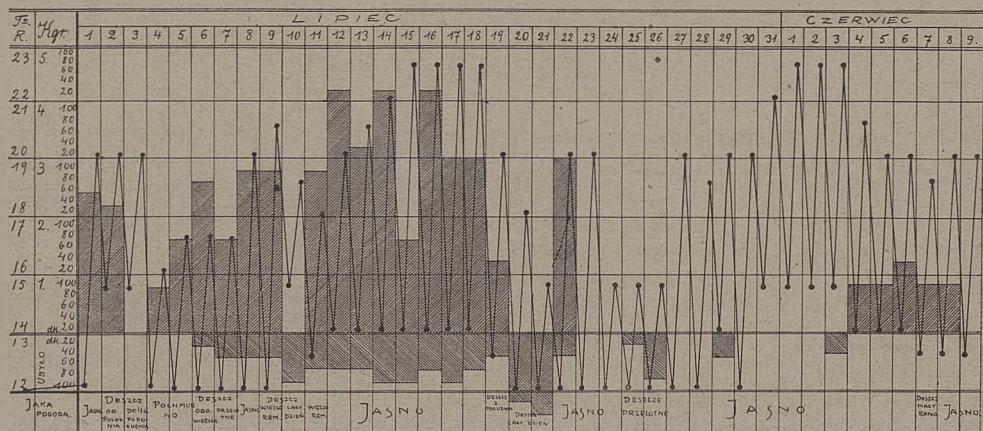
14/VI dałem nadstawkę z półramkami.

30/VI zamknąłem matkę w kláteczkę, do gniazda włożyłem jedną ramkę z pół arkuszem węży.

5/VII wkładając dojrzały matecznik od pszczoł włoskich, zauważyłem, że w gnieździe jest dużo ratunkowych mateczników, które natychmiast ska-

prawidłowych mateczników z czerwiem rozmaitego wieku i jeden zakryty. Matecznik, dany 5/VII, pusty. Dalej przejrzałem wszystkie ramki, a młodej matki nie znalazłem, a więc wyszła z rojem. Teraz jeszcze większa zagadka: skąd się wzięły mateczniki, kiedy 5/VII wszystkie pokasowałem? Złożyłem gniazdo, zaczynam rozbierać nadstawkę i na przedostatniej półramce znajduję kláteczkę z matką, którą tam położyłem przez pomyłkę, zapomniałem i potem znaleźć nie mogłem.

Po znalezieniu matki mam odpowiedź, dla czego wyszedł rój i dla



sowałem. Ponieważ nie znalazłem kláteczki z matkami, sądziłem, że przez omyłkę zabrałem ją z ula 30.VI. Nie mogłem sobie tego zjawiska wytłumaczyć.

12/VII zobaczyłem z ogromnem zdziwieniem, że z tego samego ula wychodzi rój, który złączył się z innym wyrojonym wcześniej.

13/VII mam wytrząsać miód, więc przystępuję do szczegółowej rewizji ula: zdejmuję nadstawkę z ula, wyjmuję z gniazda pierwszą ramkę z miodem, druga z pół arkuszem węży, dana 30/VI, jest odbudowana, a u dołu są mateczniki z jajeczkami. Biorę następne dwie ramki — również jest po kilka

czego pszczoły budowały — pozostało jednak drugie pytanie: skąd wzięły się jajeczka w matecznikach, skoro matka stara była w kláteczce, a nowej jeszcze w ulu nie było?

Ja sądzę, że matka podawała jajeczka pszczołom z kláteczki, a te znosiły je do mateczników — inaczej sobie wytłumaczyć nie mogę.

Chciałbym usłyszeć zdanie doświadczonych pszczelarzy o powyższym i czy kto podobne zdarzenie zaobserwował.

### Objaśnienie do wykresu.

Waga wykazana w kilogramach z podziałką po 20 dk. Przybytek zapi-

sywałem wieczorem po skończonym locie, rano ważyłem ul przed wylotem pszczoł na robotę, różnice wagi w stosunku do ubiegłego wieczoru zapisywałem jako ubytek za noc. Temperaturę notowałem o wschodzie słońca, kiedy bywa najniższa i po południu między godz. 1 a 2-gą, kiedy bywa najwyższa. Ul na wadze był systemu Roota, tylko z ramką powiększoną, rozmiar ramki 435 × 270 mm. z nadstawką o 10 ramkach tej wielkości, co w gnieździe. Siła była przed niedobraniem średnia i taka została w czasie miodobrania, matka z 1925 r.,

którą zabrałem 30/VI, dając na jej miejsce dojrzały matecznik, 15/VII wyszedł rój, po 5-u minutach wrócił na powrót, zaraz zrobiłem szczegółowy przegląd, mateczników nie było, a była tylko jedna młoda matka, wygryziona z danego matecznika. Tego dnia pień ten po przeglądzie prawie, że nie pracował, i, jak widać, na wykresie tego dnia zniósł tylko 1 kg. i 60 dk., chociaż dzień był taki sam, jak przedostatni 14 i następny 16-go.

E. Nazarewski.

Nowosiołki, p. Horochów  
(Wołyń).

## N O W E   K S I A Ź K I .

Na rynku księgarskim ukazała się broszura, objętości 20 stron druku p. ł. „Jak w obecnych czasach hodować pszczoły, aby mieć z nich korzyść“. Z własnego doświadczenia i praktyki opracował i napisał do użytku pszczelarzy Jan Leopold Falkowski (b. nauczyciel Szkoły Powszechnej). Płock 1927 r.

We wstępie dowiadujemy się od autora, że „Nasze pola, drzewa i lasy są pokryte nieprzebrany miodem“, więc „pięknie i pożytecznie byłoby, gdybyśmy tak, jak nasi przodkowie, mieli własny miód do picia, a odwykli od obrzydliwej gorzałki, która niejednogo pozbawia zdrowia, a nawet i majątku“. Bardzo jest piękne założenie autora, gdy chodzi o wykorzenienie nałogu, rzeczywiście szkodliwego nie tylko dla kieszeni i zdrowia, ale, co najważniejsze, wpływającego ujemnie na moralność społeczeństwa. Dobrą intencję należy podkreślić z uznaniem. Nie zawsze jednak chęć starczy za uczynek, a intencja nie zawsze powoduje korzyść dla bliźnich, to i założenie autora broszury nie jest w stanie poprawić sytuacji, gdy chodzi o treść i ujęcie przedmiotu. Nie jest on ani uczonym pszczelarzem, ani wybitnym

praktykiem, ani stylistą umiejącym ująć omawiany temat. Wspomnianych braków nie trzeba daleko szukać; o uczoności świadczy następujące zdanie: „Pszczoły robocze są najmniejsze, tylne *nóżki u nich są dłuższe i szersze*, niż przednie, bo na tylnych miód (!) i pyłek... znoszą“. O tem, że nie jest praktykiem, świadczy to, że gospodaruje w 10 pniach: „W roku 1925, którego lato było dla pszczoł fatalnem, ja przy niniejszej metodzie hodowania pszczoł otrzymałem od 10 roi przeciętnie po 30 funtów czystego miodu...“ O stylu możemy nabyć pojęcia z cytat, umieszczonych w recenzji.

Czy był czysty ów miód, postawię znak zapytania, gdyż autor nie „odciąga z ramek miodu z ceremonjami“, to jest za pomocą „specjalnej maszynki, czyli centryfugi“, lecz gotuje „na wolnym ogniu i przez mocny worek przeciska“. Jest to końcowy sposób systemu, cały zaś polega na prowadzeniu pszczoł w kószkach słomianych i używaniu na czas pożytku takichże nadstawek bez budowy, dawanych „pszczołom od 15 maja do 15 sierpnia“.

Trudno sprzeciwić się zapatrywaniu na gospodarkę bartną w kósz-

kach, której hołduje autor bez zastrzeżeń, gdyż, przy umiejętnem prowadzeniu, dają stosunkowo duże zyski przy minimalnym nakładzie, lecz nie można się zgodzić, że ule z plastrami ruchomemi, zaprowadzone przez *niejakiego* ks. Dzierżona, a w ostatnich czasach *niby ulepszone* przez współczesnych pszczelarzy nie są praktyczne. Za niepraktyczność „takowych nie widzę i nikomu przy takowych trzymać się nie radzę“. Jest rzeczą gustu coś lubić lub nie, wolna wola, lecz piszący dla publiczności niema prawa stawiać fałszywych argumentów na poparcie swej tezy.

Autor nasz ma zresztą podobne zapatrywania nietylko na miodarkę i ule ramowe, którym przypisuje całe niepowodzenie w pszczelnictwie w roku 1925, odrzuca on również sztuczną węzę i w braku kurzyska z mieszkciem „lepiej zrobisz, jeżeli w miejsce garnka i próchna, weźmiesz do podkurzacza *lunt* z łąt, który w ten sposób sam sobie zrobisz: jakiegokolwiek łąty poukładaj równo, dwie do trzech stóp długo, a dosyć grubo,... a w ten sposób utworzy ci się *lunt* 3 stopy długi i przynajmniej 2 do 3 cali w średnicy grubo” — słowem szmacianą kłonicę.

Daruje mi szanowny Czytelnik, że przytoczę kilka zdań z omawianej broszury dla scharakteryzowania pracy: „Trutnie w czasie *gorączki* wychodzą nazewnątrz gniazda.“ „*Matka* i trutnie żądał nie posiadają“, „trutnie są *niby samcami* matki“, „matka ma *bardzo długi odwłok, czyli tyłek*, a wedle tego, gdzie te jaja położy, lęga się z nich pszczoły: robocze trutnie i matki“. „Od tej chwili, jak tylko matka położy jajo do komórki, to zaraz tę komórkę obsiedzie *jedna robocza pszczoła* i siedzi na niej, ogrzewając to jajo *przez tarcie* odwłokiem dotąd, aż wylęże się z niego młoda pszczołka“. Jako znak pewny, że pień nie nadaje się do kupna, m. in. taką daje radę: „Jeżeli zaś w późniejszej jesieni nie-

tylko trutnie, ale i pszczoły są nieżywe, to znak, że matki niema, bo w tym razie pszczoły wymierają“. Mówiąc o sposobie urzędzenia słomianego daszka, radzi „*oberznąć kapę* aż do dziury wychodowej“.

Autor przyrzeka we wstępie nowe wydanie swej pracy, które ma być rozszerzone i zaopatrzone „dla przykładów“ w liczne rysunki. Nie radzę tracić czasu i psuć papieru po próżnicy, gdyż podobne pisanie należy uważać za bezcelowe, a nawet szkodliwe. Chcący stosować rady, zawarte w broszurze, może dojść do kolizji z kodeksem karnym, jeżeli będzie zwabiał rabujące pszczoły do pustej kószki w celu wysiarkowania ich, lub tworzenia z nich rojów dla siebie (str. 17). Niektóre wskazania są w praktyce nieoptyczne; za przykład może posłużyć rada, by w czasie rozrajania pni, co „trzeba rozpocząć już 15 maja, a zakończyć 15 czerwca“, „przenosi się kószkę zasiatkowaną na inne miejsce, gdzie powinna być zasiatkowana od 2—3 dni“. Sławetne zasiatkowanie ma zapewne na celu nie wypuszczenie na dawne miejsce lotu reszty lotnej muchy, no i uduszenie zaniepokojonego pnia.

Jeżeli zaś autor nie usłucha życzliwej rady i zechce uczyć innych, niech wprzód dowie się bliżej o ojcu nowoczesnego pszczelnictwa „niejakim“ Dzierżonie, pozna gospodarke w ulach ramowych, by mógł ją skrytykować (jako, że nic doskonałego pod słońcem niema), przestudjuje anatomję i przyrodę pszczoły, pozna różne sposoby gospodarki pasiecznej i, wreszcie, pisząc, sprostuje zdanie, jakoby „żaden z naszych pra-pradziadów nie troszczył się o to, aby pszczoły hodować, ale troszczył się o to, by tylko jak najwięcej pszczół wyniszczyć i miód im zabrać“ (str. 5).

Ks. T. Ciborowski.

## Z OBCYCH CZASOPISM.

## „Pczeta“ — lipiec, sierpień, wrzesień 1927 r. \*)

(Dokończenie).

*Wędrowni pszczelarze instruktorzy.*

Bagatelizując patrząco na pszczelnictwo w Bułgarii choćby dlatego, że częściowo winni są temu — jak się już wspomniało — sami pszczelarze, bo poza zasłużonym stowarzyszeniem „Nektar“ prawie że nie widać jakiegokolwiek inicjatywy, a to głównie z braku odpowiednio wykształconych w tym kierunku ludzi, choć z drugiej strony przynależą, że samoukami, dotrzymującymi w tym względzie kroku innym narodom, może też się Bułgaria pochwalić. Agronomowie mają zbyt rozległe i absorbujące ich gdzieindziej zajęcia, zresztą każdy, zajęty swoją gospodarką, nie może zbyt wiele udzielać się innym, a zwłaszcza początkującym, żadnym wiedzy, a potrzebującym ciągłej pomocy; nie mogą też podjąć zadania tu i owdzie urządzone kursy — tu potrzebni są fachowi wędrowni pszczelarze, którzyby, jeżdżąc od wsi do wsi, na miejscu siali ziarno zdrowej nauki, stojącej na odpowiednim poziomie, i to tak teoretycznej, jak i praktycznej, i którzyby organizowali miejscowe czynniki, dodając im siły i otuchy własnym zapałem i przykładem. Rzecz swą kończy autor temi słowy: „Tylko wędrowni nauczyciele-pszczelarze mogą podźwignąć nasze pszczelarstwo na wysokość taką, na jakiej ono powinno stanąć. Pracujemy w tym kierunku wszystkimi siłami!“ Autorem artykułu jest D. Dunew, agronom.

*Przysłałe zadania bułgarskiego pszczelarstwa.*

Autor nawołuje tu rodaków, ażeby większą zwrócili uwagę na podawanie wiedzy pszczelarskiej w okolicach odległych od centrów życia pszczelarskiego, a także chodzi mu i o to, żeby dokładniej zbadać i zebrać odnośne dane, dotyczące się tamtejszego klimatu, flory i pożytku z różnych roślin i różnych stron kraju, przyczem radzi, żeby siać lucernę, rzepak, słonecznik i sadzić drzewa miódodajne. Zbadać też bliżej — jego zdaniem — powinno się system uli i ich wydajność poszczególną i ogólną, warunki zimowli, sposób ciągnięcia miodu i sortowania go i t. p. — i to wszystko (najdrobniejszy nawet szczegół) należy zapisać pod odpowiednią rubryką, którą potem trzeba gruntownie co do każdej okolicy opracować (tak jest w Ameryce); ludzi zaś chętnych do tej pracy zaciągnąć można ze sfer

zwłaszcza inteligentnych, poczynając od profesora uniwersytetu, a skończywszy na pszczelarzu praktyk. We wszystkim tem przodować powinno towarzystwo pszczelarskie „Nektar“. Przynajmniej jeden dzień w roku należy poświęcić pszczołom! Gdzie tylko są kwitnące niwy, pola i drzewa, tam powinny być także pszczoły (autor chwali swoją rasę pszczoł) i to w każdym pnju jaknajsilniejsze.

*Nie wybijaj pszczoł.*

W bezpośrednim następującym ustępie niejaki R. Bielczew występuje tu ostro i całkiem słusznie przeciw wybijaniu pszczoł i radzi w tym względzie nie poprzestawać tylko na słowach, ale poleca wejść w bliski kontakt z pszczelarzami, namawiając ich do gospodarki w postępowych ulach, przyczem wielokrotnie, zachowując życie pracowitych pszczoł, sam tylko przysporzy sobie tem większą korzyść. Jeśli przyjdzie nawet pszczoły skazane na śmierć kupić, to i wtedy miłośnik prawdziwy tych stworzeń przed tą ewentualnością nie powinien się cofnąć.

*Karbol zamiast dymu.*

W tym numerze (wrzesień) An. Donczew podaje swe uwagi co do używania na uspokojenie pszczoł karbolu zamiast dymu. Srodek ten najpierw zalecił znany profesor instytutu pszczelarskiego w Erlangen, Zander, a chwali go też znaczna część pisarzy, będących autorytetami w swym fachu, a to przede wszystkim dlatego, że karbol nie wpływa ujemnie na pszczoły. Trudno mi tu podawać choćby streszczenie odnośnego ustępu Zandera; zaznaczę tylko, że najlepiej się go przyrządzi, jeśli do 1/2 litra wody doda się 25 gr. surowego kwasu karbolowego, którą to mieszaninę powinno się w szklanem naczyniu dobrze zatkać, a przed użyciem silnie potrząsnąć. Pomijam też tutaj sposób użycia go (przyczem autor jednak początkowo używał także i dymu). Autor, który tego środka używał w czasie demonstrowania swych wykładów przed słuchaczami studentami, jest bardzo z niego zadowolony, a to dlatego, że widzowie zachowywali się spokojnie tak samo, jak i pszczoły, którym się go aplikowało, a nie można było zauważyć, żeby on ujemnie miał działać na płodność matki, zdrowotność czerwiu, czy też gorliwość robotnic.

*Normalny (Standart) ul amerykański.*

W zeszycie wrześniowym, poza innymi, podany jest wartościowy artykuł Abrikosowa (tłumaczony z czasopisma rosyjskiego „Pczelowołod Praktik“), traktujący o amerykańskim typowym (normalnym) ulu, którym jest ul

\*) Ob. № 3 z r. b.

Root'a, a którego wielkie zalety u nas głosi zwłaszcza p. Weber. Że normalizacja uli, a zwłaszcza ramek jest rzeczą pierwszorzędną wartości, o tem chyba nikt nie wątpi, sam Root, choć przyznaje, że jego ul ma pewne niedokładności, jednak wcale nie myśli go już przeinaczać.

W bułgarskiej literaturze pszczelarskiej pojawiła się niedawno książka o przeróbce winogron na napoje; autorem jej — M. Baczkow. O czemś podobnym pisze także Godon na łamach pism francuskich.

*Ks. W. Kranowski.*

## „L'Apiculteur“ — sierpień 1926 r.

### *Dusza pszczoły.*

F. Lataste zajmuje się stroną psychiczną u pszczoły i uznaje, że ona posiada duszę (całość zdolności psychicznych organizmu), zapomocą której poprzez organy zmysłowe ujmuje zjawisko świata zewnętrznego, czyli otoczenie. Gdyby pszczoła jej nie posiadała, to nie poznawałaby ula, jego mieszkańców, swych wrogów, przed którymi się broni, nie znałaby też kwiatów, z których jedne nawiedza, a drugie omija — czynności jej byłyby ślepe i konieczne, nakształt łączących się składników w związku chemicznym. Wobec tego autor, który nawiasem mówiąc, jest wyznawcą Darwina czy Hackla, jego ucznia, godzi się nawet na zarzut antropomorfizmu. Pszczoła, dowodzi, topi się wprawdzie masowo w naczyniu z miodem i kłując, traci z żądłem bardzo często życie, jednak przy tem wszystkiem, umie ona jednak być kiedyindziej obojętną wobec tej samej przynęty, a z walki z drugą pszczołą, wychodzi bez utraty tej swej broni; zresztą wie też ona, które pszczoły można do ula przyjąć, a które zabijać. Nadto, trzeba też i to zauważyć, że zwyczajnie w przyrodzie nie znajduje się naczynie pełne miodu, które w tym wypadku jest dla niej tylko łapką, a także, jeżeli chodzi o żądło, to pszczoły mają prawie zawsze tylko do czynienia ze sobą samymi; co więcej, także człowiek, o władnięty jaką namiętnością, np. zakochany, postępuje podobnie jak i pszczoła podniecona, którą się o nierozum pomawia. Dodać też tu należy, że niejedna nasza czynność, choćby chciana nawet, jednak uchyla się z pod kontroli świadomości, do czego ilustracją może być mówca, który przecież w czasie przemowy nie ma czasu myśleć o zastosowaniu reguł gramatycznych i retorycz-

nych; owszem, tem lepiej nieraz nawet będzie, jeśli w odnośnych czynnościach będziemy te rzeczy stosowali nieświadomie i automatycznie.

Z powyższą kwestją wchodzimy w kontakt z instynktem, rozumianym w najszerszem tego słowa znaczeniu. Autor przyjmuje trzy (zresztą zlewające się z sobą) kategorie, do których można przejść stopniowo z jednej do drugiej. Najniższą kategorią, to instynkt wegetatywny (całkiem niezależny od inteligencji i woli), który każe np. roślinom zwracać się wierzchołkiem ku górze, korzeniami ku dołowi, a gałązkami na boki.

Wyższą kategorią, czyli środkową, jest właściwy instynkt, który można przedewszystkiem obserwować u owadów, a którego i doskonalsze stworzenia nie są całkiem pozbawione (szukanie np. u noworodka piersi matki). Jest on, podobnie jak i poprzedni, dziedziczny i wrodzony i z początku wolny od ingerencji inteligencji; kiedy jednak później dołączy się doń choćby trochę inteligentnego pierwiastku, to ona może go do pewnego stopnia zmienić i przystosować do warunków otoczenia. Gdyby pszczoła powodowała się tylko instynktem samym, to powinna zawsze ciągnąć plasty, a co zatem idzie, nie mogłaby przyjmować poddanej jej sztucznej węży.

Do trzeciej kategorii można zaliczyć instynkty nabyte, które wywodzą już swój początek z czynności świadomych, głównie zaś przez wychowanie. Są one tem liczniejsze, im dana strona nie stoi na wyższym stopniu rozwoju; u człowieka wyraża się on np. w amatorskiej skłonności do pływania, jazda na bicyklu i t. d. Pszczoła, konkluduje piszący, ma duszę w ścisłem, naukowem tego słowa znaczeniu, a cytując Aug. Comte'a, († 1857), ojca nowoczesnego pozytywizmu, dodaje w duchu przytoczonych na wstępie uczonych następujące zdanie: „można ustanawiać między ludzkością a zwierzętami tylko różnicę stopnia“, a nie jakości, jakbym dodał ze spirytualistami, którzy odmawiają zwierzętom zdolności do formowania sądów i wniosków, które też nie mogą się posługiwać mową, stanowiącą istny Rubikon między jednym światem a drugim.

Na ten temat wiele podają wiadomości tacy nasi wybitni autorzy jak: ks. Pawlicki, Gabryl Wais (nie licząc licznych apalogij), z przeciwnego zaś obozu przytoczyć można dzieło J. Bohn'a p. t. „La naissance de l'intelligence“.

*Ks. W. Kranowski.*

---

*Obowiązkiem każdego pszczelarza polskiego jest — zamówienie i czytanie „Pszczelnictwa Polskiego“, organu, jednoczącego wszystkich pszczelarzy polskich w jeden związek!*

## Przegląd polskich czasopism pszczelniczych.

„Bartnik Postępowy“ № 2—luty—str. 16 + 4 okładki. W wstępie St. K. Bergmana „Uprawa roślin lekarsko - przemysłowych“. Autor zachęca do uprawy na szerszą skalę kolendru, jako b. miododajnej rośliny. Ze zbytem nasienia kolendru jest jednak dosyć trudno, czego doświadczyliśmy przed paroma laty w współdzielni „Barć“. Dalej następuje artykuł W. Kołodziejczyka: „O rasach pszczół, ich wadach i zaletach. Autor dowodzi, że nasze pszczoły są nawpół dzikie, nie umiejące miodu zbierać, robią zato „zlepy“ wypełnione miodem pomiędzy ramkami a ścianami ula i pod ramkami, za złe też im poczytuje, że matki są *nadzwyczaj płodne*, pszczoły „zabijają“ gniazdo czerwiem i pyłkiem, uciekają z plastrów przy wyjmowaniu ramek (bo nieoswojone) i t. p. urojone wady mają nasze biedne pszczołki. Dobre pszczoły *rasowe* ma tylko autor w swoich 6-ciu pasiekach (około 800 uli). Te „rasowe“ pszczoły przywiózł przed laty z Rosji i tylko tam — według niego — w gub. Połtawskiej, Taurydzkiej i sąsiednich są te „kulturalne pszczoły rasowe“, które z plastrów nie uciekają, zato „okropnie rabują, gdzie się tylko da!“ Przytaczam to wszystko w celu ubawienia czytelników, bo i pośmiać się nie zawadzi. Selekcji autor nie uznaje zupełnie, wyśmiewa się z selekcyjnej hodowli. Co to za szczęśliwy kraj ta Rosja! Bez selekcji, o której tam nikomu jeszcze się nie śniło, gdy p. K. zabierał swą pasiekę, mają tam „kulturalne rasowe pszczoły, które okropnie rabują“.

Że to p. K. napisał o swych pszczołach, to mnie nie dziwi, ani mu mam za złe — każdy sprzedający swój towar chwali! — ale mam bardzo za złe, że przy końcu artykułu rzuca potwarz na subwencjonowane w 1926 r. zakłady hodowli matek pszczelich, pisząc: „...prawie wszystkie matki, wyhodowane w zakładach subwencjonowanych, zostały trutówkami!“ W następnym zeszycie „B. P.“ dał już odprawę p. K. kierownik stacji hodowli matek w Zagrobeli, sądzę, że i inni hodowcy nie pomną tego milczenia. W r. 1926, poza Zagrobela, korzystały z subwencji: Lubelskie Tow. Pszczelnicze, Pomorski Związek Pszczel., a w Poznańskim pp. G. Snowadzki, W. Wiedera i J. Sroka.

Poza powyższymi widzimy w tymże n-rze „B. P.“ artykuł p. Józefa Watzki: „Kierunki uszlachetnienia rasy pszczelej“. Autor omawia celowość powiększania pszczół. „W sprawie kószek“ tegoż robi wrażenie, że autor za mało zapoznał się z tym systemem gospodarki pasiecznej. Dalej art. „Eureka“ W. Kołodziejczyka. Autor donosi, że wynalazł sposób leczenia zgnilca, wyjawic go jednak może

za *zapłatą*, gdyż to jest jego sekret osobisty, nad którym pracował szereg lat, a teraz ma ich 57. „Uwagi, dotyczące słownictwa pszczelniczego“ ks. Spychałowicza, „Przegląd czasopism pszczelarskich“, „Korespondencje“, „Sprawy bieżące“ wypełniają ten zeszyt.

„Bartnik Postępowy“ № 3 — marzec — str. 16 + 4 okładki — zawiera: W. Wiązecki „Las a pasieka“ — bardzo to ciekawie ujmuje autor. St. R. Bergman „Stosunek siły pni do ilości zbiorów miodu w świetle cyfr“. Autor uzasadnia dobitnie i przekonująco o wyższości silnych pni, nad słabymi. Artykuł ten b. dobrze opracowany, temat zawsze aktualny. Józef Watzka „Uszlachetnienie rasy pszczelej...“. Autor dowodzi potrzeby selekcji. „Przemysłowa produkcja miodu plastrowego“ z rosyjskiego. Jan Gutt „Jednak nie wszędzie kolender mioduje“ — odpowiedź p. inż. Bergmanowi. L. Pyż „Znaczenie pasieki szkolnej...“ — przemówienie, wygłoszone na jeździe w Rudniku nad Sanem. J. Watzka „Pasieka przemysłowa“. Wspomnienie pośmiertne o ś. p. Onufrym Sierym, Korespondencje, Sprawy bieżące kończą ten bardzo ciekawy zeszyt.

„Pasieka Pomorska“ № 2—luty—str. 16 + 4 okładki zawiera: J. Bułka „Barć, kłoda, kóska, ul ramowy“. W artykule tym omawiany jest ul ramowy pomorski o rozmiarze ramki zewnątrz 25 × 33 cm. „Pszczelarstwo pomorskie a Powszechna Wystawa krajowa w Poznaniu“. Redakcja nawołuje do przygotowywania się do wystawy. L. Kozikowski „Ul obserwacyjny, jego korzyści i jak go urządzić“. Autor b. ładnie i przekonująco omawia korzyści, płynące z obserwacji i wżenia ula. Właściwie „ulem obserwacyjnym“ jest — jak przyjęto nazywać — ul ze szklanymi ścianami, przez które można obserwować pracę i obyczaje pszczół. „Wskazówki na luty“, „Z kursów pszczelniczych na Pomorzu“ kończą ten zeszyt.

„Sad i Pasieka“ № 1—styczeń, luty, marzec — str. 24 + 4 okł. Na wstępie „Od Redakcji“ oraz podobizna d-ra Jana Gasparyka, prezesa Związku Tow. pszczelniczych Słowacji, wielkiego przyjaciela polaków. „Umiejętność oznaczenia właściwego pożytku i jej znaczenie w gospodarce pasiecznej“ — inż. St. Bergman. Autor ten b. ciekawie omawia sprawę klasyfikacji miodności okolic. „O ulu“ — J. Piwowarski daje ogólny pogląd na ule używane w Polsce. „Ze Stacji doświadczalnej pszczelniczej w Miechowie“ i „Z piśmiennictwa“ kończą pierwszy w tym roku zeszyt tego sympatycznego pisemka; podziwiać musimy pracowitość i zapobiegliwość Redaktora,

który w tak ciężkich warunkach potrafi na takim poziomie swój organ utrzymać.

„Bartnik Wielkopolski“ № 3 — marzec — zawiera: Ks. Margoński „Pierwszy oblot wiosenny pszczół“. Inż. K. Jaworski „Czy miód dojrzewa“ (dokończenie). Józef Dziegielowski „O stacjach obserwacyjnych“ (dokończenie). W. Adamczewski „W sprawie ulepszenia słownictwa pszczelarskiego“ (ciąg dalszy). Wiktor Widera „Zbyt miodu“ — redaktor zapowiada wydanie ulotki, propagującej spożycie miodu. „Z Wielkopolskich Stacji obserwacyjnych“, „Komunikaty“, „Z życia Towarzystw“, „Przegląd czasopism pszczelarskich“, na końcu zeszytu W. Widery ocena książek: „Ul leżak związkowy“ L. Webera i „Miód żywi i leczy“ ks. Margońskiego.

„Pszczelarz Śląski“. Przybyło nam jeszcze jedno, t. j. 6-te pismo pszczelnicze; witamy go jaknajprzychylniej i życzymy powodzenia. Powstawanie nowych pism bartniczych dowodzi zwiększania się w bardzo szybkim tempie zainteresowania tą gałęzią gospodarstwa rolnego. Nowe to pismo wychodzi w Katowicach, wydaje zaś go i podpisuje jako redaktor odpowiedzialny Antoni Seweryn.

Numer 1-szy i zarazem 2-gi tego pisma wyszedł o 20 str. + 4 okładki. Na wstępie „Od Redakcji“ — zawiadomienie, że ten zeszyt poświęcony jest pamięci ks. dra J. Dzierżona, obok podobizna tegoż, nazwanego „śląskim księciem pszczół“. Dalej następuje artykuł Leop. Pawłowskiego: „Ks. dr. J. Dzierżon, twórca pszczelnictwa nowoczesnego“, z fotografią ks. Dzierżona wśród przyjaciół. Komunikaty N. Z. O. P. w sprawie chorób pszczelich i przesyłania objawów schorzenia do Wydziału Higieny Państw. Inst. Nauk. Roln. w Bydgoszczy. „Drogi rozwoju pszczelnictwa w Polsce“ z „Bart. Post.“. „Które były powody do upadku pasiek na Śląsku“ — H. Seweryn. Autor zbija ogólne mniemanie o ubóstwie flory miododajnej na Śląsku, co ma być następstwem rozwoju rolnictwa, przypisuje raczej upadek tam pszczelnictwa niedostatecznej znajomości postępowej gospodarki pasiecznej. „Kącik dla początkujących. Styczeń i luty“ — rady pasieczne na te miesiące A. S. „Miód jako lekarstwo, daje siłę“. „Z obcych czasopism“ oraz „Pytania i odpowiedzi“ zamykają pierwszy zeszyt tego pisma.

St. B.

## PYTANIA I ODPOWIEDZI.

### Pytanie.

Proszę o wyjaśnienie w „P. P.“ wątpliwych dla mnie rzeczy. Posiadam pasiekę, składającą się z 40 kószek wielkopolskich, którą sobie stworzyłem z 2 kupionych rojów przez 3 lata, więc dowiodłem, iż jestem niezłym „rojarzem“, lecz dalej chciałbym być nie gorszym „pszczelarzem“, gdyż więcej nie mogę powiększać swej pasieki, która, przy miejscowych warunkach (w Poznańskim), nie mogłaby mi dać żadnego zysku. Mam doświadczenie w gospodarce w ulach ramowych, które niegdyś za dobrych czasów posiadałem na Podolu, lecz przeniósłszy się do Wielkopolski, zorientowałem się, że moje ulubione amerykańskie nie są odpowiednio i wybrałem, jako najodpowiedniejsze na miejscowe warunki, kószki wielkopolskie. Obecnie przekonałem się, że brak mi doświadczenia do racjonalnej gospodarki w tych tak doskonałych ulach. Nie mogę otrzymać trafiającej mi do przekonania odpowiedzi na pytanie *jak mam wysoko podcinać na wiosnę susz w kószkach*. W naszej tak ubogiej literaturze pszczelniczej co do gospodarki w kószkach znajdowałem rozmaite zdania, które mnie do reszty zbiły z własnego o tem poglądu. Często spotyka się zdanie, że trzeba koniecznie dążyć, ażeby w pierwszym roku po obsadzeniu roja zabudowały pszczoły kószkę do samego spodu, bo rzekomo niedobudowaną część w następnym roku zabudują pszczoły

trutową woszczyną. W innym zaś miejscu — zdanie, że na wiosnę trzeba tak wysoko podciąć woszczynę, ażeby dojść do zacerwionego miejsca; będzie to jednocześnie dowodem, że rój posiada matkę, a po jajeczkach i czerwiu łatwo sprawdzić jej wartość. Ażeby dojść do składanych jajeczek na wiosnę, trzeba z dotu podciąć woszczynę do połowy, a czasem nawet do  $\frac{3}{4}$  kószki. *Jak te dwa zdania pogodzić? Dlaczego pszczoły miały koniecznie w niedobudowanym ulu budować trutową węzę, a w podciętym do tej samej wysokości starym — pszczelą?* Przecież i świeżo zabudowaną kószkę do spodu trzeba następnego roku na wiosnę podciąć (?). Wiekami matki nie mogłem wyjaśnić sobie sprawy, bo nie zawsze w nowym roju bywa matka stara, przy której pszczoły budują trutową woszczynę.

Dotychczas na wiosnę zawsze podcinałem węzę do połowy, a nawet i wyżej, i zawsze miałem dobre skutki, gdyż matka zacerwiała świeżo zabudowaną woszczynę i podpędzała pszczoły do pracy, a mus wypacania wosku rozwijał u pszczół pewien hazard do pracy, jak to już stwierdzono przez pszczelarzy. Jednocześnie przy tak forsownym rozmnażaniu, jak ja to czyniłem (w pierwszym roku miałem z 2 rojów — 8), nie mogłem mieć wszystkie kószki w jesieni zabudowane do spodu, ani nawet niektóre i do połowy, gdyż późne roje zabudowały tylko nieco więcej,



jak trzecią część kószki, a przy wiosennem podkarmianiu miałem z nich niekiedy większą pociechę, niż z zabudowanych do spodu, gdyż miaty one dobrą młodą matkę.

Kruchowo, p. Trzemeszno, *Józef Lewicki.*  
Wielkopolska.

#### Odpowiedź.

Z listu Pana wynika, że się Pan dotąd do żadnego towarzystwa pszczelniczego w Wielkopolsce nie przyłączył. A szkoda, bo właśnie w samem Trzemesznie znajduje się bardzo ruchliwe towarz. pszczelnicze pod przewodnictwem dzielnego pszczelarza, p. Kajetaniaka. Każdy członek tow. pszczelniczego w Wielkopolsce jest zarazem (jaka szkoda, żeśmy tego w byłej Kongresówce przeprowadzić nie zdołali) członkiem Związku Wielkopolskiego Tow. Pszczelniczego i otrzymuje, jako taki, organ związku — „Bartnika Wielkopolskiego”. Piszę to dlatego, bo właśnie w tem piśmie omawia się bardzo często gospodarke w wielkopolskich kószkach nadstawkowych. Jest to bowiem kószka najbardziej do warunków tamtejszej flory zastosowana. W Wielkopolsce nie leje się miód tak strumienkami, jak na Wołyniu, a jednak i tu pszczelnictwo się oplaca.

Chodzi Panu o to, jak wysoko ma się corocznie w kószkach tych susz podryzać. Krótka odpowiedź: nie podryzać się wcale, chyba dopiero wtenczas, gdy jest już zupełnie twardy i czarny, a to nastąpi dopiero po 4—5 latach.

Kószki zwą się nadstawkowe; główny nacisk kładzie się tu bowiem na pracę pszczelą w nadstawkach. Z nastaniem głównego pożytku zdejmuje się z kószek wieka i daje nadstawki z ruchomemi ramkami i wybudowaną woszczyzną, wzgl. woszczyzną sztuczną (zaczątki), pracując w nich przy wybieraniu miodu tak samo, jak w ramowcach. A praca lekka i łatwa.

Dobrze radzili Panu ci, co mówili, że trzeba koniecznie dążyć do tego, by pszczoły już w pierwszym roku całą kószkę (obydwa pierścienie) do samego dołu zabudowały. Przy późnych rojach, ustaniu pożytku pszczelego lub niepomysłnej porze trzeba pszczoły paść, by budowały bez przerwy. W pierwszym bowiem roku budują pszczoły samą tylko woszczyzną pszczelą; w drugim zaś już dużo

woszczyny trutowej, tak, że na 8 plastrów wykończają średnio 3 trutowką. Niech Pan w tym roku zbada tę sprawę, a przekona się, że tak jest w istocie.

Twierdzenie, że w kószce nadstawkowej trzeba corocznie woszczynę aż pod sam czerw podcinać, jest mi zupełnie nieznanne. Zapewniam Pana, że tego nikt w Wielkopolsce nie robi, a już wcale a wcale nie w kószkach Kainitza (nadstawkowych). W wielkop. kószkach nadstawkowych wisi każdy plaster — i to w każdym z obu kręgów — na osobnej listewce. Chcąc się o stanie czerwiu przekonać, a nie mogąc tego z dołu uczynić, zdejmuje się górne wieko, odrzyna po bokach plaster, wyciąga do góry — i rewizja dokonana. Gdyby Pan chciał plastry podryzać, to musiałby to chyba w dolnym i górnym pierścieniu robić.

Jak powyżej wspomniałem, w kószkach nadstawkowych odnawia się woszczynę dopiero wtenczas, gdy jest już starą. Wtedy można ją w każdym kręgu choćby i do połowy podciąć. Ale i teraz pszczoły dokończają plastry sporą porcją woszczyny trutowej, nie samą tylko czystą małokomórkową.

Jeżeli Pan w swem zapytaniu powiada, że dotychczas zawsze węzę do połowy podcinał (czy już tam w Poznańskiem?), to mniemam, że dotyczy to zwykłych kószek (czopów). Ale i w tych kószkach tego się w Poznańskiem nie robi. Zawsze około 15 sierpnia wyrzyna się z takich kószek coś  $\frac{1}{3}$  od spodu aż do samej góry, każdego roku inną część, przez co pobudza się pszczoły do pracy, a woszczynę ma się zawsze młodą.

Nie sposób na tem miejscu podać dokładny opis całej gospodarki w wielkopolskich kószkach nadstawkowych. Niech się Pan zwróci w tej sprawie do tamtejszych pszczelarzy, najlepiej do prezesa Związku (który, o ile mi wiadomo, gospodaruje przeważnie w takich kószkach), a żaden z nich nie poskąpi Panu dobrej rady. Radzę też Panu czempredzej do towarzystwa pszczelniczego przystąpić.

W okolicy Pana (we Wrześni, Witkowie, Żninie, Mogilnie) Wielkop. Związek urządza tego roku kursy bartnicze, na których i ta kwestja omawiana będzie. Niech Pan skorzysta z tej okazji. *L. L.*

## R Ó Ź N E.

Redakcja „P. P.” w lokalu N. Z. O. P. przy ulicy Emilji Plater 10 organizuje stałą wystawę wzorowych uli, przyborów pasiecznych oraz produktów pszczelich, aby interesującym

się pszczelnictwem udzielać na miejscu porad fachowych co do wyboru systemu uli, narzędzi niezbędnych do racjonalnej gospodarki, przechowywania miodu i t. p.

Redakcja zwraca się z usilną prośbą do pp. właścicieli wytwórni przyborów pasiecznych oraz firm zajmujących się sprzedażą tychże o nadsyłanie okazowych uli i narzędzi pszczelniczych z podaniem dokładnej ceny sprzedażnej oraz ilości posiadanych do zbycia artykułów, zaś właściciele pasiek prosimy o nadsyłanie próbek miodu i wosku, jakie mają do odstąpienia, oraz wiadomości co do rojów i pni pszczelich, jeżeli mają je na zbyciu.

Sądzymy, że nasze zamierzenia przyczynią się do silniejszego zespolenia Redakcji i N. Z. O. P. z ogółem pszczelarzy i amatorów pszczelnictwa i wpłyną na ujednostajnienie cen tak przyborów, jak i produktów pasiecznych.

## K O M U N I K A T.

Ministerstwo Komunikacji, w porozumieniu z Naczelnym Związkiem Organizacji Pszczelniczych, urządza 8 bezpłatnych pouczeń i pokazów z pszczelnictwa i drobiarstwa dla służby kolejowej oraz wszystkich innych miłośników pszczelnictwa i hodowli drobiu w danej miejscowości. Każde pouczenie przy pomocy wagonu z eksponatami trwać będzie 2 dni, a mianowicie:

od 3 do 4 kwietnia w	Grudziądzu,
„ 16 „ 17 „ „	Chełmie,
„ 18 „ 19 „ „	Kowlu,
„ 20 „ 21 „ „	Sarnach,
„ 22 „ 23 „ „	Równem,
„ 24 „ 25 „ „	Zdołbunowie.

Przewodniczącym lotnych pokazów jest delegat M. K. p. Rembalski, pszczelnictwo zaś na kursach będą wykładać p.p.: J. Kretzmer i A. Załęski — instruktorowie przy N. Z. O. P.

W Redakcji „Pszczelnictwa Polskiego“ są do nabycia: 2-roikowe uliki mateczne syst. Zandera, b. precyzyjnie wykonane na Stacji Hodowli matek w Łomiankach (Ten system ulików przy zeszłorocznej hodowli okazał się najlepszym; w jednym uliku wyhodowano 10 matek). Cena kompletu 20 zł.

Uliki mateczne Kramera 1-roikowe, nadające się do przesyłania matek do zapłodniania do innych pasiek. Cena 8 zł.

Nasiona roślin miododajnych z plantacji p. K. Szalkiewicza w bardzo dużym wyborze od 5 gram. wzwyż.

### ROŚLINY MIODODAJNE:

Prawoślaz lekarski (*Althaea officinalis*),  
 Malwa ogrodowa (*Althaea hortensis*),  
 Malwa czarna (*Althaea rosa*),  
 Ogórecznik lekarski (*Borago officinalis*),  
 Rzepak letni nowość (*Brassica napus annua*),  
 Przepiórka ozdobna (*Bryonia divica*),  
 Kmin Karolek (*Carum Caruei*),  
 Kolendra drobnoziarnista (*Coriandrum microcarpa*),  
 Pszczelnik turecki (*Dracocephalum moldav.*),  
 Zmijowiec pospolity (*Echjium vulgare*),

Wieczornik damski (*Hesperis matronalis*),  
 Hyzop lekarski (*Hyssopus officinalis*),  
 Bazylisjka zielona (*Ocimus viride*),  
 Melisa lekarska (*Melisa officinalis*),  
 Wiązzyk anyżowy (*Lophantus anisatus*),  
 Trędownik wiosenny (*Scrophunalia vernalis*),  
 Wielosił błękitny (*Polemonium coeruleum*),  
 Kociemięta właściwa (*Nepeta cataria*),  
 Gorczyca biała (*Synapis alba*),  
 Gorczyca czarna (*Synapis nigra*).

Wydawca za Naczelny Związek Org. Pszczelniczych i Redaktor odpowiedzialny **St. Brzóska**.

Zakłady Graficzne Straszewiczów — Warszawa, Leszno 112

## HURTOWE CENY MIODU I WOSKU

(za kilogram gotówką — loco pasieka).

Gatunki jasne: 2 zł. 25 gr. — 2 zł. 75 gr.; gatunki ciemne: 1 zł. 75 gr. — 2 zł. Wosk (hurt) — 5—7 zł.

---

---

**U L E** WSZYSTKICH SYSTEMÓW,  
SŁOMIANE I DREWNIANE

PO CENACH NAJTAŃSZYCH POLECA

**Andrzej KOPERWAS**, poczta Biszcz, ziemi Lubelskiej.  
CENNIKI NA ŻĄDANIE.

---

### Pasieka przemysłowa E. Radomskiego

POCZTA KLEWAŃ 2 — WOŁYŃ

Poleca: **WĘZĘ** (sztuczne plastry) z głębokimi i płytkimi komórkami, z czystego wosku, wyrabianą na walcach własnego pomysłu (najlepsza węzał).

Przerabia i zamienia wosk na węzę. Dostarcza: **matki pszczele**, ule i narzędzia pszczelarskie. Cenniki na żądanie.

---

### Kószki Wielkopolskie (1, 2, 6)

szyte trzcina indyjską, specjalną węzę do tychże i t. p. wysyła za zaliczeniem

**WŁADYSŁAW DYDUSIAK**

SIELEC NAD JASIOŁDĄ — POLESIE (osada wojsk.)

Cena kószki (2 kręgi, pokrywa z czopem, ruszt do sztucznej węzy, lub snozy — stosownie do życzenia) wynosi 9 zł. loco wytwórnia, lub 1½ kg. czystego wosku. Przy zamówieniu 50 sztuk. Zamawiać też można w redakcji „Pszczel. Polskiego“. Przyjmuje też wosk do przeróbki na żądany wymiar plastrów za 1/3 część nadesłanego wosku.

---

Firma „WOSZCZYNA“ w Radziwiłowie (koło Brodów) poleca

**WĘZĘ SZTUCZNĄ**

Firma „Woszczyna“ nagrodzona na I-szej Ogólnopolskiej Wystawie pszczelniczej na Targach Wschodnich we Lwowie w 1925 roku.

---

### Częstochowskie Okręgowe Towarzystwo Pszczelnicze

CZĘSTOCHOWA, ULICA KOŚCIELNA

**kupuje czysty wosk w każdej ilości.**

#### Baczność rolnicy! Ważna broszura!

W Małopolskiem Towarzystwie Rolniczem, Kraków, Plac Szczepański 8,  
jest do nabycia broszura p. t.:

#### „Ustawa o nadzorze państwowym nad buhajami“

zawierająca nie tylko tekst samej ustawy, lecz również rozporządzenia wykonawcze, tudzież szczegółowe wyjaśnienia — wszystko w opracowaniu d-ra Antoniego Łuckiego.

Cena broszury 50 gr., z kosztami zwykłej przesyłki pocztowej — 70 gr.,  
z kosztami przesyłki poleconej — 1 zł.

Wyszły z druku i są do nabycia książki Ks. TADEUSZA CIBOROWSKIEGO:

„Pszczola czyli nauka o pszczelim życiu i naturze“\*) Cena 7 zł.

„Praca w Pasiece“\*) . . . . . „ 7 „

„Ul Warszawski i jego zaopatrzenie“ . . . . . „ 35 gr.

Pierwsze dwie książki stanowią całkowity podręcznik pszczelarski teoretyczny i praktyczny. Zawierają łącznie 472 strony drukowanego słowa i 281 ilustracji, przeważnie własnych autora.

\*) Obie książki zostały polecane przez Ministerstwo Rolnictwa do nauczania w niższych szkołach rolniczych.

Ukazało się dziełko ks. A. Margońskiego

p. t.

## „Pszczelarstwo Nowoczesne“

CZĘŚĆ I, opisująca wszelkie prace w pasiece. Str. 160 z 24 rycinami.

**Cena zł. 2 gr. 40.**

Kto nadeśle tą sumę pod adresem autora (do Umienia, p-ta Grzegorzew), ten otrzyma książkę bez ponoszenia opłaty pocztowej.

## KÓSZKI WIELKOPOLSKIE

prasowane, plecione starannie trzcina *według wskazówek i pod nadzorem Prezesa Wielkop. Związku Tow. Pszcz., p. Liczbańskiego*, prowadzącego gospodarkę pasieczną przeważnie w kószkach wielkopolskich,

WYSYŁA, LOCO ST. OTUSZ, PO CENACH:

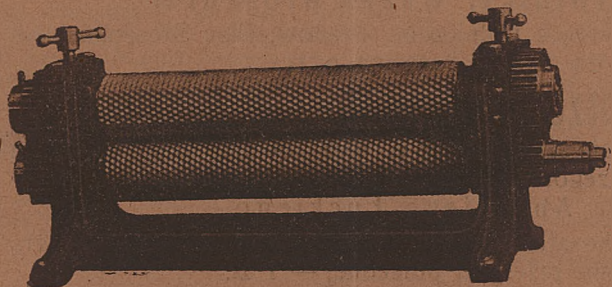
Kószka okrągła z 2-ch pierścieni i wieka . . . . .	10 złotych
Kószka czworoboczna z 2-ch pierścieni i wieka . . . . .	12 „
Nadstawka z 8 półtrankami . . . . .	6 „

Pracownia wielkopolskich kószek

== **LEON MAĆKOWIAK** ==

Niepruszewo, poczta i stacja kol. Otusz, pow. Grodzisk Wielkopolski.

## WALCE DO WĘZY SZTUCZNEJ



poleca i przyjmuje  
do naprawy

FAJBYKA WALCÓW

**A. Lankoff**

Lwów, ul. Pohulanka 10.

Cenniki na żądanie.